

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE**POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszcza“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

W chwili oddawania numeru pod prasę, doszła nas wieść żałobna. Po długich cierpieniach rozstała się z tym światem d. 18 b. m. o godzinie 10-ej rano

ś. p. **ELIZA ORZESZKOWA.**

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Polska a Syon.

25

I.

Są bolesne przejawy w życiu naszym narodem, o których niechętnie się mówi i jeszcze bardziej niechętnie porusza publicznie. Nie porusza się ich nie dlatego, aby sam przedmiot nie był dość ważny, ale dlatego, że nasz sposób patrzenia na dane zjawisko przed szeregiem lat był już ustalony, nagle zaś w ostatnich czasach musiał ulec zmianie w skutek wystąpienia całego szeregu pobocznych zjawisk, które skompromitowały rzecz całą i wprowadziły dezorientację w dotychczasowe nasze poglądy.

Do takich kwestyi należy kwestya żydowska.

Jeżeli chodzi o stosunek dawniejszy narodu polskiego do kwestyi żydowskiej, o nasze poglądy, które nawet dziś jeszcze plątają się wśród nas i gmatwają jasno wyobrażenie, które powinniśmy w nas wykształcić i w nowych, zmienionych warunkach, to możemy powiedzieć krótko i otwarcie:

Kwestya żydowska w dawniejszej Polsce niezależnej, jak również później, na ziemiach Królestwa Polskiego, rozwijała się samorzut-

nie, wśród warunków zupełnie przyjaznych dla niej. Pojęcie narodowości nie wyspecjalizowało się wówczas tak, jak to dziś widzimy. Można było być doskonałym Polakiem-Żydem, Polakiem-Rusinem, Polakiem-Litwinem. Pojęcie państwowości wchłaniało w siebie pojęcie narodowości. W sferze narodowościowej, to jest językowej i religijnej, nie stosowano u nas żadnego przymusu ani względem kolonistów-Niemców, ani względem Żydów, nie mogło też być mowy o kwestyi żydowskiej w tem znaczeniu, w jakim ona dziś występuje.

Prześladowani w całej Zachodniej Europie, przepędzani z kraju do kraju, rabowani, wyzykiwani, oplwani, weszli Żydzi-tułacze w ziemie polskie za króla Kazimierza Wielkiego, z całym swoim straszliwym spadkiem kilkowiekowego koczowania na ziemiach niemieckich, pozbawieni własnego języka, mówiący haniebnie zepsutą gwarą niemiecko-hebrajską, pozbawieni narodowego stroju, w chałatach i pejsach, które możnowładcy zagraniczni narzucili im jako stygmat ich niewoli i piętno wyróżnienia, weszli z żywiołowym łaknieniem uzyskania rzeczywistych praw do bytu i praw do kultywowania religii i obyczajów.

Jedno i drugie otrzymali z hojnej dłoni króla polskiego. Żaden z następców na stolicy polskiej nie cołnął przyzuczanych im praw i przywilejów. Nie wybuchnęła nigdy rasowa nienawiść Lechitów do obcych przybyszów, nie było na ziemiach polskich nigdy pogromów — przeciwnie z biegiem lat pozwolono im rozrodzić się swobodnie na ziemiach polskich, otwarto im dostęp do chaty chłopca, do domu mieszczanina, do dworu szlachcica, do zamku magnata i króla.

Przez cały szereg wieków tu, na tej ziemi, na której dziś się znajdują, był ich dach najbezpieczniejszy w Europie, jak ich majątki, ich zwyczaje i religie. Byliśmy gościnni bez zarzutu. W postronnych krajach,

w Rosyi i Niemczech szalały nieraz krucyaty przeciw nacyi żydowskiej, nie przekroczyły jednak nigdy granic dawnej Rzeczypospolitej

Proces asymilacyjny nie był przez nikogo narzucany u nas. Jeżeli język polski przyswajano sobie w inteligentnych domach żydowskich, to działo się to samo przez się, przez najprostszą elementarną siłę asymilacyjną otoczenia polskiego, które w drugim pokoleniu wykształcało nieraz z dzieci Niemców, Francuzów, Włochów i Rosyan najzgorzalszych polskich patriotów. Nie mus, ale wolna wola, nie bicz, ale płomienie ideałów polskich ogarniały te nowe organizmy duchowe i rzucały je w nasze objęcia.

W takim kontakcie, z umową niemą w duszach, z umową dyktowaną ze strony polskiej przez współczucie dla żydowskiej niedoli i przez poczucie swej własnej męskiej siły, która może dać osłonę nieszczęśliwemu, ze strony zaś żydowskiej przez wdzięczność i przywiązanie do ziemi, która ofiarowała wygnańcom spokojne bytowanie w swych granicach, weszliśmy w wiek dziewiętnasty, w wiek klęsk i rozdarcia na strzępy naszej państwowej samoistności i narodowej jednolitości.

Pieśni żydowskich poetów, śpiewających na murach Babilonu o pięknościach ziemi judzkiej, ich tęsknoty i modły stały się nam bliskie. Rozumieliśmy je głębiej i rzewniej, niż ktokolwiek inny z silnych w Europie. I mieliśmy też dowody wśród walk toczonych o wolność, że potomkowie krwi Machabeuszów umieją być również bohaterami, kiedy serca w nich gorącą miłością zabijają... W szeregach polskich od Berka Joselowicza począwszy, aż do powstańca Żyda w r. 1863, było wielu Żydów, dowodzących przez to, że ta niema umowa z wieków poprzedniej zażyłości nie była illuzją, że wżarła się głęboko w dusze przybyszów i budziła w nich to samo bohaterskie poświęcenie, które ogarnęło tylokrotnie pożarem dusze polskie.

Nie był to ruch żywiołowy, ogarniający

wszystkie masy żydowskie. Zbyt silnie jeszcze ghetto trzymało w swych kleszczach fanatyczne, zbite masy proletaryuszów żydowskich po miastach, aby owe zdobyć się mogły na giest bohaterski — ale te liczne jednostki żydowskie, powiedzmy, te liczne koła Żydów polskich, które pokochały nową ojczyznę na równi ze swą własną, złożyły dowody, że umieją być braćmi naszymi w doli i niedoli.

Że tak było, na to dowody czerpać możemy nie tylko z zapisków historycznych, ale z tego źródła, które nigdy nie zawodzi i które jest zawsze najczystsze źródłem prawdy wcielonej — z poezji romantycznej i poromantycznej polskiej.

Tak przetrwaliśmy do ostatnich dziesiątek lat w Królestwie Polskiem. Piękne, opromienione miłością ogólną postacie Bersonów i Wohlów w grób zstępujące, to ostatni mohikanowie tej serdecznej, idealnej wspólnoty serc, którą zadzierżnęły wieki dawniejszego bezpiecznego bytowania, a które pogłębiło, i uszlachetniło nieszczęście.

Dziś mać się już wzrok, przepomina wiele, wiele widzi inaczej i zdarza się, że utracą kontakt z przeszłością, a przerażony brutalnie wdzierającą mu się pod powieki rzeczywistością, ucieka od niej i woli zamknąć zupełnie powieki...

Ale wszystko, co wyżej powiedzieliśmy nie było legendą — to piękna karta naszych dziejów, mówiąca o wdzięczności tułaczów, przyjętych gościnnie do ich drugiej ojczyzny.

Dla trzeźwych, materialistycznie zapatrzących się na rzeczy umysłów, dalekich od dawnych chwil, niezrosniętych z nimi sercem, ani nie umiejących w nie wczuć się wyobraźnią, są to tylko sentymentalne wspomnienia do niczego nie obowiązujące — które prostym pociągnięciem pióra w dziennikarskim świstku przekreśla się raz na zawsze, aby odwrócić się plecami do nich — twarzą ku innym, możniejszym bogom, — bogom pięści i bagnetu...

W Galicyi daleko wcześniej, niż w Królestwie, popsuły się stosunki między nacyą żydowską a polską. W obliczu absolutyzmu austriackiego zamarły tradycje dawnej wspólnoty — Żydzi dostrzegli nowego pana, mającego bezgraniczną władzę. Wykształcony w nich przez wieki niewoli kult dla wielkiej siły, przed którą gną się z głęboką czcią, której chętnie schlebiają i w której ślady chętnie idą, zamykając na cztery spusty w biednych swych persach krzyk zrozpaczonej duszy i serca — powiódł ich łatwo i szybko w objęcia austriackiego germanizmu. Przesiąknięta polonizmami niemiecko-żydowska gwarą, nanowo zasilona dopływem germańskiego słownictwa i w ciągu lat kilkudziesięciu utraciliśmy zdobycze całych wieków.

Wdzięczność jak łatwo wymiera...

Od czasu wprowadzenia konstytucji austriackiej widzimy ponowny odpływ germańskiej fali i szybkie postępy polskości wśród Żydów galicyjskich.

W Królestwie Polskiem wzajemny przyjazny stosunek między Polakami a Żydami zmienił się od czasu napływu Żydów rosyjskich, tak zwanych Litwaków. Im bezwzględniej występowały wobec Litwaków władze

państwowe i motłoch rosyjski, im cięższe sypały się na nich represje, im gęściej wyrzucano ich z dawniejszych miejscowości osiedlenia, tem liczniej garnęli się do ziem Królestwa Polskiego.

Obcy nam kulturą, zżyci z innymi zwyczajami, wtajemniczeni w psychikę innego narodu, znalazłszy się na terenie odrębnym, z którym nic ich w przyszłości nie łączyło, zwiertzyli natychmiast, że tu znajdują się w warunkach korzystniejszych dla siebie, że znajdują się na ziemi narodu podbitego i gnębiącego, którego antypatyje można wygrać przeciw antypatyjom władzy... i coś na tem skorzystać. Rząd rosyjski chce rusyfikować Polaków — bardzo dobrze — *business* jasny. Trzeba tylko akcentować rusyfikacyjno-żydowskie aspiracje, aby pozyskać względy...

Tak też zaczęli działać Litwacy.

Pozatem wystąpiły na jaw rasowe wady, które zawsze w podobnych sytuacjach biorą górę i grają pierwsze skrzypce; arogancja, tupet i zuchwalstwo. Do niczego, jak sądzą niezobowiązani, bezkrytycznie patrzyący w przyszłość, nieświadomi co do przeszłości kraju, w którym żyją i w którym ich współwyznawcy całe wieki przeżyli — ruszyli ławą zbitą, ufni w pewne... polityczne atuty, z wiarą, że je wygrają w tym polsko-rosyjskim *geszeftcie*, jaki im los nastęrczył.

I oto jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Kwestya żydowska gwałtownie wysunęła się na pierwszy plan naszego życia społecznego. Może przez arogancję i tupet aranżerów, może dzięki naszej bezwzględnej tolerancji — dość, że w tej formie, jaką ją narzucili Litwacy, istnieje i musi być brana w rachubę.



W żelaznej obręczy.



II.

Legalne ramy działalności a życie intelektualne dzielnicy wielkopolskiej. — Działalność Towarzystwa Czytelników ludowych. — Rozwój ekonomiczny; dążność do oszczędności i pracy. — „Znicz“ i wystawa pracy kobiet.

Mówiliśmy o gwarancjach konstytucyjnych życia społecznego pod zaborem pruskim; obecnie stajemy wobec zapytania, czy wielkopolskie dostatecznie te ramy legalnej działalności wyzyskują?

Złaje się wskazanem, że tam gdzie nauka polska tak do szczerze wyrugowana jest ze szkoły, a myśl i słowo polskie jedynie w życiu stowarzyszeń bezpieczną przystań znajdują, powinny się szeroko korzystać z tej drogi, dla krzewienia znajomości dziejów i języka ojczystego. Młodzież po skończonych latach 18 (termin prawnie określający wiek wstępowania do stowarzyszeń), mając podstawy elementarne z domu, mogłaby do pe-

znajomość przedmiotów polskich, gdyby stowarzyszenia urządzały systematyczne wykłady. Tymczasem w stowarzyszeniach tutejszych tylko przygodnie wygłaszane bywają odczyty z tych tematów, przeważnie z okazji obchodów i rocznic.

Przed kilku laty urządzano tu wykłady z historii i literatury polskiej, był to związek uniwersytetu ludowego, imienia Adama Mickiewicza. Wykłady te uczęszczane były bardzo licznie. Obecnie jednakże już się nie odbywają.

Stowarzyszenia przy dobrej woli mogłyby dla swych członków prowadzić stałe kursy przedmiotów ojczystych, gdyż łatwo je podciągnąć pod działość paragrafami ustawy okrękowej. Mogłoby tu wskazać przykład jednego z zawodowych stowarzyszeń kobiecych, które wprowadziło dla swych członków naukę języka polskiego, uważając ją słusznie „jako dopełnienie profesjonalnego wykształcenia“, ustawą objęte.

O ile sięgają moje informacje, bardzo mało stowarzyszeń idzie za tym przykładem. Tutejsi działacze społeczni tłumaczą ten fakt brakiem odpowiednich sił wykładowych. Okoliczność ta jednakże nie jest dostatecznym wyjaśnieniem; wiemy wszyscy, że kwestya znalezienia wykwalifikowanych osób jest tylko kwestyą zdobycia się na odpowiednie ich opłacenie. Wszakże wszechnice jagiellońska i lwowska kształcą liczne zastępy polonistów, a i wielkopolskie zapewne pośpieszyliby powiększyć ich szeregi, gdyby mieli widoki utrzymania się z praktyki nauczycielskiej w tych przedmiotach.

Przykro to przyznać, że społeczeństwo tutejsze zachowuje się pod tym względem dziwnie obojętnie; nauki polskich przedmiotów nie uważa się tutaj za godną ofiar pieniężnych i ogólny przywykł czerpać ją z darowizny, z poświęcenia inteligentnych zawodowców, którzy w wolnych od zajęć chwilach opracowują luźne tematy z historii i literatury ojczystej. Wzruszająca jest doprawdy ofiarnosc tych jednostek, ale cóż mogą dać ci ludzie, pracą zawodową wyczerpani? Z natury rzeczy wynika, że wykłady ich nie mogą być ani metodycznie, ani wyczerpująco traktowane.

W tem zaniedbaniu polskiej nauki trudno nie dostrzedz smutnych symptomatów indyferentyzmu. Jest to niedocnienie pierwiastków duchowego życia narodu, które mścić się będzie na przyszłości tej dzielnicy. Tam gdzie polacy tylko platonicznie kochają swe duchowe skaiby, język i literaturę, duch narodowy skazany jest na chroniczne niedomaganie, na zakrzepnięcie w materialistycznym pojmowaniu obrony narodowej. Starsze pokolenie nie odczuwa jeszcze jak szkodliwą jest ta jednostronność wysiłków i utrzymuje, że jest ona wywołana lokalnymi warunkami. Żyje ono ciągle dawnymi tradycjami narodowymi, dość silnymi by podtrzymać gorącą miłość ojczyzny, ale wzrastają młode pokolenia, w których umiłowanie ideałów narodowych dopiero *budzić i rozwijać* trzeba. Niedocenia się niebezpieczeństwa, które może wyrosnąć wskutek tego zubożenia i zaniedbania; dzisiaj już odbija się ono ujemnie na

wielu polach dla działalności społecznej dostępnym, a również i na tutejszym życiu umysłowym.

Niedomagania życia umysłowego przede wszystkim uwydatniają się w tak ważnej dziedzinie kultury, jaką jest piśmiennictwo.

Pisma tutejsze, z małymi wyjątkami, redagowane są lichą polszczyzną, stylem skażonym germanizmami, o zwrotach ciężkich, dla nas trudnych wprost do zrozumienia. Wychodzi tu kilka tanich piśmienników, z których jest to nędza wyjątkowa: w tak ważnym dziale historycznym, znalazłam tam artykuły bardzo tendencyjnie i niewłaściwie oświetlające ważne fakty z dziejów naszych.

Tutejsi działacze oświatowi powinni nad pismami popularnymi rozciągnąć swą opiekę i wziąć je w swoje ręce; te tanie wydawnictwa są bowiem dla szerokiego mas ludowych prawie jedynym źródłem wiadomości o dziejach ojczystych i rodzimej literaturze.

Budzący się obecnie po długim letargu ruch oświatowy, ożywia w nas nadzieję, że rozmaite odłogi leżące pola tej pracy doczekają się nareszcie troskliwej opieki.

W roku ubiegłym w końcu Września, odbył się pierwszy walny zjazd oświatowy, w którym wzięło udział około stu delegatów i delegatek z rozmaitych zakątków zaboru pruskiego. Mając sposobność przyśluchiwania się obradom zjazdu, zauważyłam, że ruch oświatowy opiera się obecnie na kilku jednostkach gorliwych i czynnych, których energia zmierza przede wszystkim do reorganizacji instytucji Czytelni ludowych. Poruszano także niezmiernie ważną sprawę pogadank dla ludu wiejskiego z pokazami i obrazami świetlnymi; podobnymi środkami dzisiaj już bardzo pilnie Niemcy szczepią wśród naszego ludu kulturę obcą. Doznałam wrażenia, że trochę za późno myśli się tutaj o wyzyskaniu tak ważnego środka uświadomienia ludu i szerzenia wśród niego rodzimej oświaty...

Tymczasem rzecz ta jeszcze zakwestionowana jest brakiem środków materialnych; fundusze instytucji zaledwie bowiem wystarczają na zaopatrzenie biblioteczek prowincjonalnych, i nie wykraczają po za sumę 60,000 rb. rocznie.

Chociażby nawet dzięki energii obecnego zarządu udało się znacznie powiększyć zasoby, które „Czytelnie” rozporządzają, łatwo jest wobec tego, co powyżej mówiłam przewidzieć, że usiłowania oświatowców o inne poważniejsze zahaczą się przeszkody. Do pracy oświatowej nie wystarczy kilkunastu dzielnych kierowników; tu trzeba całego zastępu sił wykonawczych. Tych sił nigdy prowincja nie dostarczy; jeżeli więc sam Poznań jako centrum polskiego życia tej dzielnicy, nie stanie się silnie promieniejącym ogniskiem polskiej myśli i kultury, to wszelka działalność narodowo-uświadamiająca stale chromać będzie wskutek braku ludzi odpowiednich.

Hasła obrony narodowej są tutaj pojmwane zbyt utylitarne, a najcięższe wysiłki skierowane są do praktycznych stron życia, polityki i stosunków ekonomicznych.

W polityce miejscowej jesteśmy obecnie świadkami walki dwóch prądów, oportunistycznego i narodowo-radykalnego. Nazwy te

są tylko mojem określeniem, a bynajmniej nie oficjalnymi firmami stronnictw, tych jest bowiem więcej niż dwa; chodziło mi tylko o uwydatnienie głównych kierunków. W prądzie, który nazwałam radykalnym, przewagę mają żywioły demokratyczne, w umiarkowanym góruje arystokracja i sfery zamożnego ziemiaństwa. Nie zatrzymując się dłużej nad miejscową polityką, możemy jednakże i tutaj wyprowadzić z faktów obserwowanych jakieś uogólnienie; otóż syntetyzując objawy chwili bieżącej, z rozgwaru stronnictw nie wyprowadzamy bynajmniej wniosków pesymistycznych; powstawanie nowych partii może świadczyć o przyroście sił i wzmagania się dojrzałości politycznej w tych sferach, które dotychczas tylko bierny udział w życiu politycznym przyjmowały.

Zatem w tej dziedzinie notujemy objawy, świadczące o żywotności narodowego organizmu; to samo w większej jeszcze mierze zaznacza się w dziedzinie ekonomicznej. Rozwój w tym kierunku jest wprost imponujący i pod tym względem dzielnica wielkopolska za wzór rodakom z pod innych zaborów służyć może.

Wśród tutejszych instytucji ekonomicznych najpierwsze miejsce zajmuje organizacja spółek zarobkowych, w której liczba członków wynosi obecnie 105,773. Udziały członków wynoszą 19,230,392 mk., sumy obrotowe 193,618,034 mk. Sprawozdanie z ostatniego dziesięciolecia wykazują stały wzrost wszystkich pozycji, co stanowi wymowny dowód, że społeczeństwo tutejsze umie pracować i oszczędzać.

Jak dalece cenią Poznańczycy enoty oszczędności i przezorności, możemy ocenić z faktu, że obecnie założono tam Towarzystwo krzewienia oszczędności wśród dzieci. Towarzystwo to zakłada w Poznaniu i na prowincji kasy, obliczone na groszowe wkłady małoletnich uczestników.

Jednym z najnowszych czynów samopomocy ekonomicznej, jest omawiany szeroko w piśmie codziennym fakt zbiorowej akcji podjętej dla uratowania Marcina Biederman'a od bankructwa, w które tego dzielnego działacza *) pogrążyć chciały intrygi hakatystyczne, przez nagłe zamknięcie mu kredytu w banku rządowym.

Do ostatnich plonów zbiorowej działalności ekonomicznej, zaliczyć należy założenie współdzielczego Towarzystwa Oszczędności i Pracy, w którym bardzo czynny udział biorą kobiety. Głównym zadaniem tego Stowarzyszenia jest popieranie drobnego przemysłu, krzewienie nowych gałęzi rzemiosła, zakładanie warsztatów dla ubogiego mieszczaństwa. Jedną z sekcji Tow. pod firmą „Znicz” zapoczątkowała fabrykę zabawek, a wkrótce zamierza założyć pracownię haftu i koronek.

Założenie stowarzyszenia tego okazało się palącą potrzebą chwili, w obec zmiany stosunków, jaka nastąpiła po rozkolonizowaniu znacznej liczby majątków polskich. Po zwiniętych gospodarstwach folwarcznych po-

*) Biederman stoi na czele spółki, parcelującej majątki między polskich włościan.

(Przyp. Aut.).

zostało mnóstwo robotników rolnych i służby dworskiej bez chleba. Ludzie ci powiększają miejski proletaryat walczący ciągle z nędzą, a znaczna część emigruje do Ameryki, tam się osiedla i bezpowrotnie ginie dla kraju. Chodzi więc o to, żeby przynajmniej część tej ludności od emigracji powstrzymać przez dostarczenie jej nowych źródeł zarobkowania. Akcja rozpoczęta przez „Znicz” doskonale się rozwija, a czynne organizatorki wpadają na bardzo dobre pomysły przysporzenia jej funduszków. Na Święta Bożego Narodzenia wydano w tym celu „Jełnodniówkę” z bogatym działem literackim i artystycznym.

Skoro mowa o społecznej pracy kobiet, należy wspomnieć o wystawie robót w końcu zeszłego roku urządzonej. Orok rozmaitych pięknych okazów świadczących o smaku artystycznym i pracowitości Poznańki, powszechną uwagę zwracały wyroby przemysłu domowego z Kaszub i Warmii. Słusznie skorzystano z tej okazji dla przypomnienia naszej inteligencji tych odległych kresów ziemi polskiej, na której żyje etnograficznie czysta gałąź naszego ludu, na pastwę germanizacji rzucona.

Z. B.



Z IV seryi poezji.

Ronda miłosne.

Kalliście poświęcam.

Im dalej w złote odpływasz marzenie...



*... Im dalej w złote odpływasz marzenie,
Im słabiej z morza pełnego dochodzą
Pod twego ducha żeglujących wodzą
Białego chóru dzieł śpiewy syrenie
I śmiechy, srebrną tryskające pianą,
Tem bliższą jesteś mi, bardziej kochaną,
Im dalej w złote odpływasz marzenie...*

*Im dalej w złote odpływasz marzenie,
Niby księżniczka z baśni, w łodzi złotej,
W dworskich dam gronie, co jak białe cienie,
Mkną z Tobą, gnane przez uicher tęsknoty,
Wiejąc kitami białych pióropuszy,
Tem świętszą jesteś, droższą mojej duszy,
Im dalej w złote odpływasz marzenie...*

*Im dalej w złote odpływasz marzenie,
Im więcej łódź się w mgłę morza zaciera,
Tem bardziej tęsknię za Tobą szalenie...
Najczarowniejsza Wschodu bajadera
Blednie przy złotej Twej postaci niebie!...
Tem szybciej wzmaga się miłość dla Ciebie,
Im dalej w złote odpływasz marzenie...*

Wacław Wolski.

Król Edward VII.



W dniu 6 maja r. b., na krótko przed północą zakończył życie monarcha, o którym naprawdę powiedzieć można, że był kochany przez cały swój naród.

Król Edward, umierając liczył siedemdziesiąt lat życia, urodził się bowiem w d. 9 listopada 1841 r., w Londynie. Do szóstego roku zostawał pod opieką lady Lyttleton, która była siostrą nieżyjącej już wdowy po Gladstonie. Kiedy dziecię podrosło i trzeba było pomyśleć o jego nauce, zaproszono w tym celu barona Stoclara, jako wychowawcę, a nauczycielem księcia został młody pastor Henryk Burche. Przez pięć lat pozostawał Burche na trudnym swym posterunku, poczem ustąpił miejsca drugiemu nauczycielowi, Giberowi.

Księcia od najwcześniejszych lat zaprawiano do udziału w uroczystych ceremoniach i w roku 1855 był on po raz pierwszy obecny w pałacu lordów na otwarciu parlamentu przez królową Wiktoryę. Podczas wojny krymskiej odwiedził wraz z matką dwór Napoleona III i wtedy to po raz pierwszy rozmawiał się w Paryżu, w którym miał następnie przepędzić tyle wesołych dni i miesięcy. Małemu księciu do tego stopnia miasto się spodobało, że począł prosić cesarzową Eugenię, by zostawiła go u siebie. Na to odpowiedziała cesarzowa, że matce będzie smutno, kiedy sama do Londynu powróci.

— Ależ nie! — naiwnie odpowiedział następca angielskiego tronu, — nie będzie jej znów tak smutno, ponieważ ma w domu jeszcze czworo dzieci.

W roku 1858, po konfirmacji książę otrzymał własne apartamenta i zamieszkał je wraz z synami niektórych arystokratów angielskich. W tym samym właśnie czasie wzwano znakomitego Quinsley'a, a to w celu udzielania księciu lekcji historii. Kiedy doszedł do osiemnastego roku życia, t. j. został faktycznym następcą tronu, królowa Wiktorya zwróciła się do niego z listem, w którym zawiadamiała go, że odtąd ustaje nad nim rodzicielska opieka. Pierwszym samodzielnym krokiem księcia stała się wkrótce potem wycieczka na kontynent europejski, która zajęła parę miesięcy. Po powrocie książę jął uzupełniać wykształcenie pod kierunkiem edynburskich profesorów, trzy tygodnie przepędził w szesnastym pułku huzarów i wreszcie, przeniósłszy się do Oxfordu, gdzie wstąpił do „Christ Church College“, rzucił się w odmęt wesołego, swobodnego studenckiego życia.

W roku 1860 książę odbywa podróż do Kanady, która, po za praktyczną korzyścią, osiągniętą przez samego księcia, następcę jeszcze sposobność amerykańskim dziennikarzom do wystąpienia z pierwszemi większemi próbami telegraficznymi. O księciu Walii powiedzieć można, że położył on podwalinę iście amerykańskiemu dziennikarstwu. Zwiedzając wodospad Niagary, książę spotkał tam właśnie sławnego Blondina, chodzącego zna-

komicie po linie, przeciągniętej nad wodospadem z jednego brzegu na drugi. Książę pozostał do końca niezwykłego widowiska i kiedy Blondin przeszedł z powrotem, zwrócił się doń ze słowami:

— Pięknie wywiązał się pan ze swojego zadania, ale proszę mi dać słowo, że pan już tego nigdy nie powtórzy.

— A to dla czego? — zapytał Blandin — przeciwnie, jeżeliby się to Waszej Królewskiej Wysokości spodobało, chętnie bym go przeniósł na własnym karku, po nad wodospadem.

Na zaproszenie prezydenta Buchanana, książę Walii pojechał do Stanów Zjednoczonych, wszędzie z zachwytem witany. Poczytano mu to za wielką zasługę, że w jednym z południowych miast stanowczo odmówił zwiedzenia dzielnicy, zamieszkałej przez niewolników.

Powróciwszy do Londynu, książę nie przestawał się kształcić w dalszym ciągu, teraz już na Wszechnicy w Cambridge. Potem pojechał do Niemiec i tam, w Wormacyi, przy zwiedzaniu katedry, ujrzał po raz pierwszy duńską księżniczkę Aleksandrę, którą mu już dawno w Londynie na małżonkę przeznaczano. Księżniczka oczarowała go od pierwszego wejrzenia. Wkrótce potem, w r. 1862, przedsięwziął krótką podróż po Egipcie i Palestynie.

Przez ten czas królowa Wiktorya postradała męża i zaręczyny syna jej z duńską księżniczką stały się pierwszym jasnym promieniem w mrocznym jej nastroju. Uroczyste zaślubiny księcia odbyły się w pałacu Windsorskim w dniu 10 marca 1863 roku. Królowa, cała w grubej żałobie, którą rozjaśniała tylko błękitna orderowa wstęga z gwiazdą przyglądała się z niszki uroczystemu ceremoniałowi. Młoda para — księżniczka, wychodząc za męża, miała za ledwie lat osiemnaście — spędziła miodowe miesiące w maleńkim zameczku w Sandringham. Wkrótce po tem książę Walii musiał się zająć trudnym obowiązkiem reprezentowania matki, która z każdym dniem coraz bardziej usuwała się z życia dworskiego, przeszkadzającego jej oddawaniu się rozmyślaniom o utraconym małżonku. Podczas pełnienia tych obowiązków książę zdążył wykazać zgoła nie tuzinkowy talent krasomówczy. Na jednym z obiadów wprawił w niesłychany zachwyt nawet samego Thackeray'a, któremu poruczono rolę głównego mówcy.

W roku 1864 księżna Walii powiła pierworodnego syna, księcia Clarence.

W r. 1871 książę Walii zapadł ciężko na tyfus, który o mało co go nie sprowadził do mogiły. W cztery lata potem książę odbył znakomitą swoją podróż do Indyi, która składała się właściwie z całego szeregu tryumfalnych wjazdów, właściwie rzekłszy zgoła nie zasłużonych, ponieważ książę dotychczas nie mógł przyjmować czynnego udziału w politycznym życiu kraju. Ów stan rzeczy i potem nie uległ pod tym względem żadnej zmianie: książę musiał poprzestawać na roli reprezentującego królowę, która wciąż uparcie trzymała się w odosobnieniu, oplakując ukochanego małżonka. W r. 1888 nastąpiła się

dopiero sposobność do nielada czynu: oto książę zajął się zorganizowaniem pięćdziesięcioletniego jubileuszu panowania królowej Wiktoryi i urządzeniem szeregu uroczystości. W następnym roku znowu zatrudnił się podobną sprawą: sam obchodził uroczystość srebrnego wesela, a znowu po roku wydał za żonę córkę, księżniczkę Ludwikę za księcia Fife i krzątał się przy urządzeniu weselnych uroczystości.

W przykrą sprawę wmieszano księcia w roku 1890, w majątności jednego z największych panów angielskich. Goście grali w baccarat, a bankierem był sam książę Walii. Wtem zauważył, że jeden z wyższych oficerów przekłada karty. Wieść o tem szybko się rozeszła i oficer został zniewolony do pozwania rzekomych potwarców do sądu, przy czem, jako świadka, podał księcia Walii. Książę miał prawo żądać, by go zbadano w domu, ale nie chciał skorzystać z tego przywileju i stanął w sądzie jak zwykły śmiertelnik. Wtedy to w Izbie gmin minister wojny wyraził żal, że książę nie zniewolił oficera, aby oddał tę sprawę głównodowodzącemu wojskami, dla rozstrzygnięcia jej *pro domo sua*.

Jużeśmy wyżej wspominali, jak beczynne życie zmuszony był prowadzić książę Walii; polityczna działalność pozostawała mu wręcz obca. Widać to było zwłaszcza z roli, którą odgrywał w Izbie Lordów, kędy zasiadał bardzo dawno, jeszcze przed ożenieniem się. Nikt nie pamięta, by się kiedykolwiek wtrącał był do rozpraw. Tylko raz przemówił, a i to w sprawie o usunięciu przeszkód do małżeństwa pomiędzy krewnymi, w pewnych stopniach pokrewieństwa. Książę wypowiedział się za dopuszczeniem takich małżeństw. Za to w wielu sportowych towarzystwach i klubach do których należał, położył mnogie zasługi.

Ostatnie lata przed wstąpieniem na tron księcia Walii nie były dlań szczęśliwe: w roku 1893 umiera najstarszy jego syn, Jerzy, książę Clarence, którego zaręczyny z księżniczką Wiktoryą-Maryą Teck zostały już zapowiedziane. Księżniczka wkrótce potem wyszła za żonę za księcia York, drugiego brata z kolei. Para ta obecnie wstępuje na tron, którego następstwo jest już ostatecznie zabezpieczone: pięciu synami i jedną córką. Wreszcie w roku 1900 w Brukselli wykonany został przez wyrostka Sipido, szczęściem nieudany, zamach na księcia Walii.

Jakim władcą okazał się po wstąpieniu na tron ów zmuszony do beczynności książę następca, najlepiej mogą zaświadczyć choćby Niemcy, których ustawicznie w szachu trzymał i plany im krzyżował.

Staraliśmy się wyczerpać wszystko co wiadomo o życiu zmarłego króla. Czy z wstąpieniem na tron jego następcy, zajdą jakie zmiany w angielskiej polityce? Czy ustanie ciągle zbrojenie się na morzu, które już tyle milionów pochłonęło i obiecuje pochłonąć jeszcze więcej? Ale powszechnie wiadomo, że w Anglii polityka i władza królewska — są to dwie zgoła odmienne sprawy. Nie królowie nadają tam bieg politycznemu żywotowi kraju, lecz żywot polityczny określa ideowy kierunek monarchy. Żaden kraj na świecie

nie rozwija się tak stopniowo jak Anglia i w żadnym innym kraju, jak właśnie w Anglii, gdzie ludzie i wypadki ściśle łączy ze sobą cały łańcuch przyczyn i skutków, nie można z równą dokładnością z góry przepowiedzieć wypadków, które się na jej arenie rozegrają. Z całą ścisłością możnaby i teraz zapowiedzieć fakty, w których Anglia z biegiem czasu główną odegra rolę, a nawet ukazać na mapie, gdzie i z którym ze swoich licznych przeciwników zmagać się będzie. Weale na to nie trzeba być prorokiem. Trzeba tylko znać historię Anglii i jej urządzeń.

Kiedy pociąg odchodzi ze stacyi, wiemy z góry z najzupełniejszą dokładnością, gdzie będzie za godzinę, dokąd przybędzie o świcie, gdzie zatrzyma się wieczorem, ponieważ ruch jego ścieżka jest wymierzony i określony z góry.

Anglia jest właśnie takim pociągiem.

Swengalli.



Spotkanie ziemi z kometa Halleya.

(Według szwedzkiego fizyka profesora Arrheniusa).

25

Pomiędzy t. zw. peryodycznymi kometami t. j. takimi, które po pewnym oznaczonym czasie swego obiegu zjawiają się w pobliżu słońca, kometa Halleya co do blasku i wielkości pierwsze zajmuje miejsce. W odległej przeszłości wzbudzała ona zawsze swym pojawieniem się paniczny strach pomiędzy ludźmi. Dopiero badania Newtona, Keplera i Halleya dały poznać światu właściwości komet w ogóle, a specjalnie też komety Halleya. Halley dowiódł mianowicie, że nazwane jego nazwiskiem ciało niebieskie, które widziano w r. 1682 zupełnie jednakową przebiegło drogę jak kometa obserwowana przez Keplera w 1607 r. Wskutek tego doszedł on do wniosku, że oba te zjawiska niebieskie wywołane zostały przez tegoż samego wędrowca szlaków niebieskich, który po przerwie 75 lat znowu powrócił w pobliże słońca i ziemi. Dalej wykazał Halley przez swe obliczenia, że jego kometa ściśle stosuje się do praw, które Newton ustanowił dla ciał niebieskich wędrujących w kółko słońca — komety więc są zupełnie jak planety prawidłowo poruszającymi się ciałami niebieskimi, a nie znakami widomymi gniewu boskiego, skierowanymi przeciwko grzesznemu rodzajowi ludzkiemu, jak to niegdyś przypuszczano.

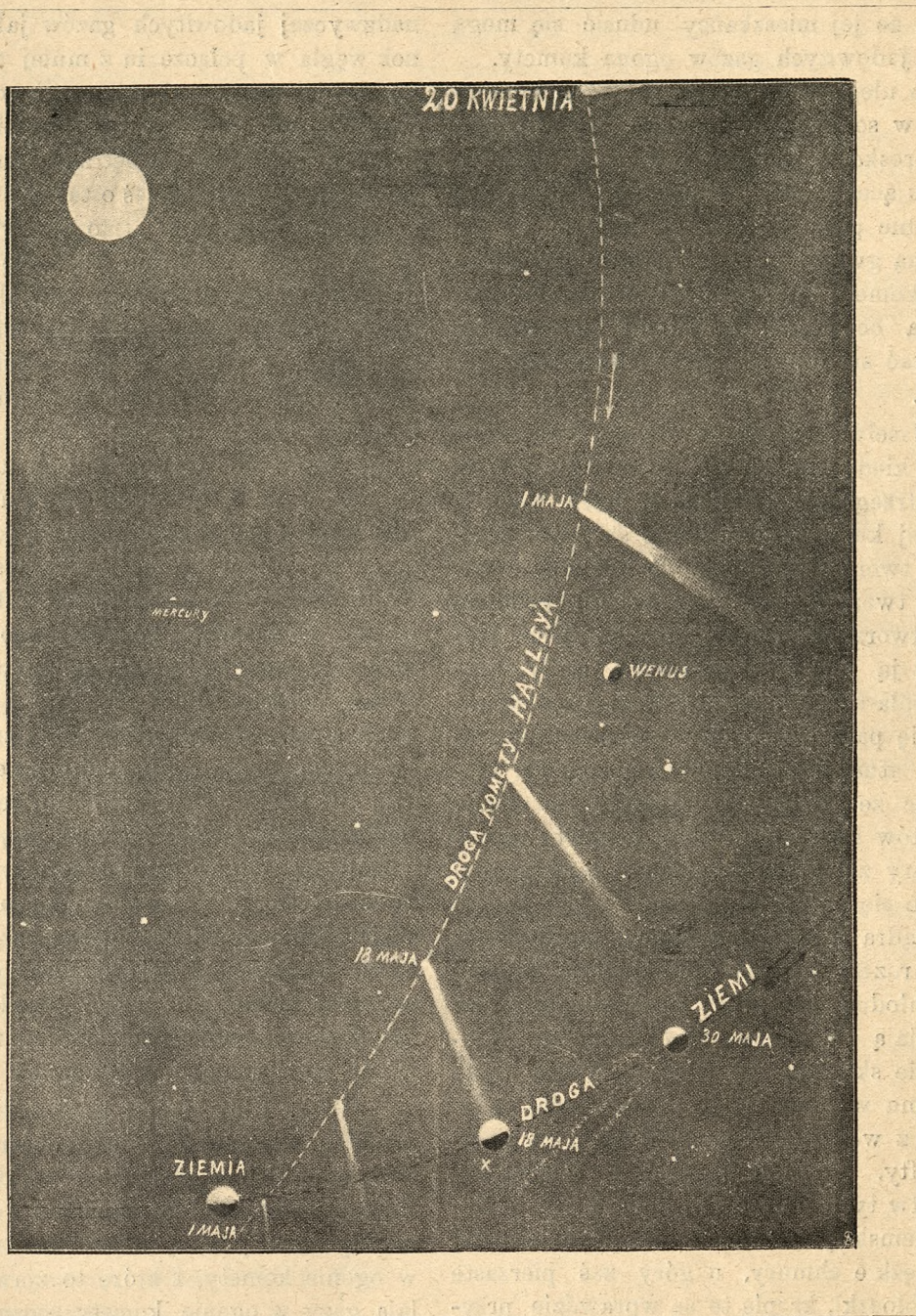
W ten sposób astronomowie zażegnali obawy, jakie wywoływało zwykle zjawienie się komety. Ale jednakże są i komety, które nie ukazują się peryodycznie, ale wynurzają się niespodziewanie z otchłani wszechświatów. Taką jest np. wielka kometa Jane'a, którą dostrzeżono w styczniu r. b. w południowej Afryce, a p. tem z żywym zajęciem obserwowano i na północnej półkuli. Ponieważ niewiadome są drogi, jakimi b. gnie ten nieoczekiwany gość zjawiający się niespodzie-

wanie w obrębie systemu słonecznego, można by się więc obawiać, że spadnie on na ziemię, a przy szalonej szybkości jej biegu (42 kilometry na sekundę), sprawi tam szalone spustoszenie. W tej jednak niesłychanej przestrzeni niebios, ciała niebieskie nawet tam, gdzie w pobliżu słońca wydają się szalenie nagromadzone, to w istocie ilość ta jest tak mała, że zderzenie się ich z sobą uważać należy za zupełnie niemożliwe. Dalej masa komety, jak to wskazuje jej nieznaczny wpływ na sąsiednie planety, jest tak niesłychanie mała, że dostawszy się w bezpośrednie pobliże planety, w przeciągu jakiegoś czasu rozłożyłaby się na bardzo wydłużony strumień małych meteoroidów. Strumienie meteoroidów, które czasem zdobią nasze niebo fajerwerkami gwiazd spadających, są według Schiaparellego takimi przez ciążenie słońca rozbitymi kometami, których najwymowniejszym dowodem jest zauważona niedawno kometa Biela. Kometa więc, która zostałaby przyciągnięta przez ziemię naszą, przedstawiłaby się nam jako wspaniały deszcz gwiazd spadających a może spadłyby na ziemię jakieś większe bryły w postaci kamienia meteorowego. Żadnego jednak nie znajdujemy nigdzie wspomnienia, aby kamienie te komuś jakąś poważniejszą szkodę wyrządziły. Spadająca więc na ziemię kometa nie przedstawiałaby dla niej

niebezpieczeństwa, z tego powodu, że te ciała niebieskie niewiele masy w sobie zawierają.

Takiego zderzenia się z kometa Halley'a nie mamy powodu obawiać się. Droga bowiem tej komety po odszukaniu jej przez M. Wolffa w Königstuhl dnia 9 września 1909 r. jest zupełnie dokładnie oznaczona i niema obawy spotkania się jej z ziemią. Natomiast kometa ta będzie widoczna d. 19 maja r. b. między godziną 3-cią a 4^{1/2} rano w chwili, gdy przechodzić będzie przez tarczę słoneczną. Niestety, obserwatorya w Europie i Ameryce nie będą mogły obserwować tego przejścia, gdyż słońce nie stoi tam nad horyzontem.

Niektóre obserwatorya w Azji i Australii, również jak i naukowe wyprawy na wyspy Oceanu Spokojnego skorzystają ze sposobności, aby dowiedzieć się czegoś dokładniejszego o wielkości t. zw. jądra, t. j. części komety bardziej spójnej, jak również i o składzie jej gazowej otoczki. Wówczas ziemia przejdzie przez ogon komety, który jest niewątpliwie tak długi, że sięgać będzie od słońca do ziemi. Z powodu szerokości tego ogona ziemia prawdopodobnie przez znaczną część dnia od 18 do 20 maja będzie w nim zanurzona. Zdarzyć się przytem może, że część materii składającej ogon komety zmiesza się z atmosferą otaczającą ziemię i możnaby się



obawiać, że jej mieszkańcy udusić się mogą wskutek jadowitych gazów ogona komety.

Nie ulega wątpliwości, że ogon komety zawiera w sobie jadowite gazy. Przy pomocy spektroskopu wykazano w nim obecność silnie trującego gazu cyanowego. Ponieważ jednak nie posługiwano się jeszcze analizą spektralną gwiazd, przy poprzednim zbliżaniu się komety Halleya do słońca, musimy więc dla oceny jej składu chemicznego posiłkować się innymi bliżej zbadanymi zjawiskami.

Właściwie kometom ogony tworzą się dopiero, kiedy one zbliżają się do słońca. Wtedy spostrzegamy na stronie jądra komety zwróconej ku słońcu tworzenie się t. zw. czepca, t. j. tworzy podobnego do obłoków. Widocznie tworzenie się tego obłoku podobne jest do tworzenia się obłoków na ziemi, które powstają przez wyparowanie wody skutkiem ciepła słonecznego, a potem przez zgęszczanie się pary po jej dostaniu się w wyższe warstwy atmosfery. Gdy jądro komety, które sądząc ze składu spadających na ziemię meteorytów zawiera w sobie rozmaite zgęszczone pary zbliża się do słońca, pary te rozrzedzając się płyną ku słońcu. Oddalając się zaś od jądra komety ogrzanego przez słońce gazy te rozszerzają się i promieniują swe ciepło w chłodną przestrzeń wszechświata, przez co oziębiają się, tworząc małe kropelki. Kropelki te nie składają się z wody, której zdaje się nie ma w kometach i meteorytach, tylko głównie z węglowodorów zbliżonych do ziemskiej nafty. Czasami widzimy w czepcu kilka warstw tych obłoków podobnie jak to bywa w ziemskiej atmosferze; na dole bardziej gęste, ciężkie chmury, u góry zaś pierzaste lekkie obłoczki, kropelki te są wprawdzie przyciągane przez słońce, ale działa na nie również daleko potężniejsza siła, t. zw. ciśnienie promieniowe. Dla tego to większość ogonów komet zwraca się w stronę przeciwną od słońca. Najczęściej kropelki czepca, patrząc od słońca, tworzą ogromny płaszcz, otaczający jądro od przodu i otwarty od tyłu, a mający postać tępo ściętego troche skrzywionego ostrokągu. To skrzywienie jest o tyle mniejsze, o ile silniej działa ciśnienie promieniowe. Płaszcz z chmur nie jest wszędzie jednakowy, tylko widzimy w nim szczególnie na fotograficznych zdjęciach miejsca ściślejsze i rzadsze, węzły i nawet miejsca puste. Z ruchu tych węzłów, jakoteż z wygięcia ogona można wyrachować siłę ciśnienia promieniowego. W ten sposób obliczono, że to ciśnienie promieniowe przewyższa 40 razy siłę przyciągania słońca.

Wskutek wyparowywania kropel w ogonie gazy czepca uchodzą w ogon. Wykryto też te same gazy w czepcu co i w ogonie. Ich ilość zmniejsza się jednak bardzo szybko w bardziej odległych częściach ogona. Najbardziej charakterystycznymi gazami są węglowodory pomieszane z nadzwyczaj jadowitymi gazami: tlenkiem węgla i cyanku (kwas pruski). Jak już wyżej powiedziano znaleziono w tym roku cyan w komecie Halleya. Nie ulega więc wątpliwości, że ta kometka jest podobną do innych zanalizowanych spektralnie.

Jest więc pewnem, że przy przejściu ziemi przez ogon komety Halleya, mała ilość tych

nadzwyczaj jadowitych gazów jak cyan i tlenek węgla w połączeniu z mniej szkodliwymi gazami jak węglowodory, azot i wodór zostaną wprowadzone do atmosfery ziemi. Te gazy komety pochłonie zewnętrzna warstwa naszej atmosfery. Badania zaś ostatnich czasów nad wyższymi warstwami atmosfery wykazały, że nasze morze powietrzne składa się z dwóch jedna po nad drugą leżących powłok, z których dolna wskutek ogrzewania ziemi przez promienie słońca, gwałtownie jest poruszana przez wiatry, podczas kiedy w zwierchniej powłoce przeszło 12,000 metrów po nad ziemią się znajdującej, nie dają się zauważyć jakieś szybsze ruchy w kierunku pionowym. Jadowite więc gazy komety, których mała ilość już sama przez się wyklucza niebezpieczeństwo dla ziemi bardzo powoli przenikać będą do głębszych warstw powietrza. Podczas tego powolnego ruchu wystawione jeszcze będą na wyładowania elektryczności, które w atmosferze podbiegunowych stref, najgwałtowniej się przejawiają, ale i wszędzie w mniej wyraźnej formie się znajdują. Jadowite gazy, jak i te mniej szkodliwe węglowodory i wodór zostaną przytem spalone i zamienią się na kwas węglowy, amoniak i kwas saletrowy i z deszczem spłyną na ziemię, gdzie dopomogą do bujańszego wzrostu roślinności. Będzie więc to, jakby elektryczna kąpiel w której powietrze oczyści się z kosmicznych przymieszek, zanim one dojdą do tej warstwy morza powietrznego, w której my żyjemy.

W r. 1861 ziemia przechodziła również przez ogon komety i wtedy obserwowano na sklepieniu niebios blask podobny do zorzy północnej. Pochodził on zapewne z wyładowań elektryczności, którą naładowane są kropelki w ogonie komety, i które to zjawiska rozpalają gazy w ogonie komety pozwalając nam je wtedy rozpoznawać za pomocą spektroskopu. Kiedy nasza atmosfera pochłonie te kropelki, wyładowania elektryczne wciąż tam jeszcze trwać będą i prawdopodobnie wywołają zjawiska podobne do zorzy północnej.

Dla badań naukowych przejście to ziemi przez ogon komety będzie wielce interesującym, niema jednak powodu obawiania się jakiegoś ujemnego wpływu na dobrobyt fizyczny ludzi i wszelkich żyjących na ziemi organizmów.



WANDA GROT-BĘCZKOWSKA.

Kiedy narcyzy kwitną...



Wbiegła do Saskiego ogrodu różowa od porannego wiatru, z wargami wilgotnemi, które jak młody gołąb otwiera zlekka, chwytając powietrze.

W jednej ręce dźwiga dużą paczkę kajetów i książek ściągniętych skórzanym paskiem, w drugiej ładny koszyczek ze śniadaniem.

Biegnie szybko, nie oglądając się.

Nie zaspiała — a spóźniła się.

Co trzecią niedzielę, wolno jej opuszczać pensję i dzień świąteczny u babki spędzić, ale w poniedziałek, przed dzwonkiem powinna być w klasie. I gdyby nie to, że wstawszy zaczęła „kuć“ niemiecki, byłaby się nie spóźniła.

Jak szybko upływa zwykle najmilsza z niedziel!

Marychna dziś z podwójną przykrością to odczuwa.

Ranek śliczny.

Ogród cały jak w bajce cudownej: drzewa w pąkach i młodych liściach, pod stopami puch zielony, na białych błękitach roziskrzone słońce...

Oczy Marychny mienia się turkusami i zielonawą barwą morza.

W tych oczach czai się teraz moc pożądań i głębia tęsknoty. Tyle godzin musi znów siedzieć na twardej ławce, tyle dni upłynie zanim wolno jej będzie odetchnąć szerokim tchem swobody.

Z olbrzą nieledwie spogląda na ciężki pakunek, od którego zdrętwiały jej palec.

Jak gdyby można było to wszystko do mózgu wpakować...

Nie dziwnego, że „Przychodnie“ na to się skarżą. Codzień tyle książek dźwigać... Stacha Reniewiczówna twierdzi, że prawe ramię ma stanowczo wyższe i więcej rozwinięte niż lewe.

— Szósty rok, moje kochanie, dźwigam codziennie taki tłumok — skarży się koleżankom.

Marychna uznaje, że ma zupełną słuszność.

— Ach, gdyby to już skończyć to „kuć“! Gdyby... Gdyby...

Marychna pochłonięta myślami zapomina na chwilę gdzie się znajduje; szerokim ruchem podnosi ramiona, zdrętwiałe palce rozluźniają się, pakiet książek osuwa się ku ziemi...

— Ostrożnie, ostrożnie... — wpadł w jej zadumę głos łagodny i czyjeś ramię w samą porę uchroniło ją od upadku.

Drgnęła... Spojrzała... Fala krwi przepłynęła jej po twarzy.

— Dziękuję... Przepraszam...

I dalej pobiegła.

Jak mocno serce uderza... Nie ogląda się po za siebie, a jednak wie, że „ten pan“, który ją prawie już upadającą podźwignął, idzie teraz za nią...

Przez tkaninę znieawidzonego „mundurka“ wydymanego wiatrem, smukłe, ale ładnie zaokrąglone jej kształty rysują się widocznie.

Z twarzą jasną, różową jak atlas gładką, z purpurowemi wargami, z łabędzią szyją i ruchami estetycznymi, przed oczyma podążającego za nią mężczyzny, wykwitła jak pąk cudnego kwiatu.

Przy wyjściu z ogrodu tłum wchodzących i wychodzących zatrzymał ich oboje.

Marychna nie wie, jak się to stało, ale oczy znów się spotkały...

„Ten pan“ uklonił się...

— Nie wiem, czy powinna byłam oddać

mu ukłon... — myśli bardzo zmieszana, wbiegając bez tchu na schody w kamienicy gdzie mieści się pensjonat.

— Niech mnie Anna puści, moja Anno... Prędko, prędko... — prosi Marychna, wieszając w ubieralni kapelusz i okrywkę.

— Nie mogę, panienko!

— Ale moja Anno...

— Kiedy nie mogę. Mam wyraźny rozkaz... Która panna się spóźni, musi czekać zmiany godziny.

— Ależ Anno, jeśli nie będę teraz na wykładzie profesora, to na lekcję następną nie będę mogła się przygotować...

Wargi Marychny zaczynają drżeć.

— Ja, Anno... Doprawdy, niech mi Anna wierzy, nie spałam od piątej, aby tylko nie zaspać... Ja się tak cichutko do klasy wsunę...

Anna wzrusza ramionami i do kuchni wychodzi.

Marychna zostaje sama w ubieralni. Drobne krople łez wymykają się z pod powiek i padają cicho na ręce w kurczowym uścisku splecione.

Tam — w klasie profesor wyklada, a ona nie słyszy...

Myśl ta zagłusza inne.

Mijają minuty, kwadrans... Nagle... ten ponury zakątek, ta ubieralnia o jednym oknie, patrzącem na szary mur przeciwległy wypełnia się czemś świeżem, jasnym, może od oczu Marychny rozbłysłych jakąś miłą myślą, może od uśmiechu wykwitającego na ustach.

„Ten pan“...

Marychna zaczyna odtwarzać w pamięci każdy szczegół zaobserwowany.

Więc blade twarz, niezmiernie interesująca, duże, czarne oczy, niezbyt kształtny nos, ale za to usta piękne, jak u kobiety.

— Mogę śmiało powiedzieć, że poraz pierwszy zaalazłam się w objęciach prawdziwego mężczyzny... — powiada sobie z pewną dumą. — Te „mleczaki“, które nas obtańcowują na wieczorkach nie idą w rachubę.

Błysnęły fglarnie śliczne jej oczęta.

— Gdyby to wiedziała Felka, która twierdzi, że życie bez mężczyzn nic nie warte... Albo Aurelka ze swemi osiemnastoma latami, nosząca jeszcze mundurek pensjonarski, albo ten kozak Ewka, co zapowiada, że prosto z ławki szkolnej skoczy do ołtarza...

Marychna przymyka senne oczy, palcami przyciska powieki...

Tak słodko marzyć!..

— Kto tu idzie? Kto to?

Różyńska? Cóż za koncept, moja Różyńska?..

Głos panny Justyny budzi Marychnę.

— Dlaczego Różyńska nie była na wykładzie? Ślicznie! Płna uczennica! Różyńska zapomina, że jest już prawie dorosłą panną i że nie można jej karać jak trzecio lub drugoklasistkę...

Marychna milcząc zabiera książki i wychodzi do klasy.

Panny zwracają ku niej ciekawe spojrzenia.

Stacha Reniewiczówna patrzy bystro, przenikliwie.

A potem, korzystając z chwilowej przerwy, trąca w ramię Marychnę.

— Czemuś się spóźniła? — pyta szeptem. — Czy może był bal u was wczoraj? Jak mamę kocham, ty coś ukrywasz... Odrazu poznałam... Słuchaj, jeżeli to jaka awanturka z tych co wiesz... co to nieraz opowiadały...

Marychna pogardliwie wzrusza ramionami,

— Z tych? — akcentuje mocno. — Eee! śmieszna jesteś, moja kochana...

— Różyńska zaraz po lekcjach pójdzie do babki... — mówi na wielkiej pauzie panna Justyna. — Różyńska ma pozwolenie zostać do parku z okazji jutrzejszego święta...

Marychnie tchu zabrakło.

Więc swoboda!.. Oszłomiła ją radość...

— Jakaś ty szczęśliwa!.. — szepnęła Stacha Reniewiczówna.

I z namiętną ciekawością w oczy Marychny patrząc cichutko dodaje:

— Spotkasz go... Ja wiem, przeczuwam...

Skądże? — krew uderzyła do twarzy Marychny.

— Nie udawaj. Skoro codziennie wyczekuje na ulicy, kiedy wychodzicie na przechadzkę...

Marychna kończy lekcje w dziwnym napięciu nerwów.

O pół do czwartej panna Justyna wchodzi do sypialni pańien.

— Co? Różyńska jeszcze tu?

— Ubieram się.

— Włosy — gdy sama idziesz na miasto — lepiej byłoby zwinąć pod kapelusz... — mówi panna Justyna, podziwiając bogactwo bladej warkoczy spuszczonej na plecy.

Marychna czerwieni się.

— Głowa mnie boli... Nie mogę znieść szpilek i grzebyków...

— Przypuszęmy... — uśmiechnęła się panna Justyna.

Marychna w kwadrans potem wchodzi do Saskiego ogrodu.

Wzruszona jest, pomieszana. Oczy jej biegają niespokojnie, serce uderza z podwójną szybkością.

W każdym z przechodzących mężczyzn widzi „tego pana“ i drżąca, niepewna skręca szybko w boczną aleję.

— Babunia ma rację, że ja mam blade... — myśli. — Serce rzuca mi się w pierś jak szalone, a nogi ledwo ciągnę za sobą...

Jak to dobrze, że nie spotkała nikogo, że nie spotkała jego... Nie śmiałyby spojrzeć mu w oczy, w te oczy takie piękne, które wpatrzyły się w nią tak dziwnie, kiedy ją do siebie przytulił...

I znów to serce trzepocące się w pierś, jak ptak bijący skrzydłami o wnętrze klatki.

No i cóż tak wielkiego! Potknęła się, byłaby upadła... On ją objął szybko, zatrzymał, przytulił na chwilę... Niby nie... ale...

Marychna jest pewną, że „ten pan“ mieszka bardzo blisko pensyi... Dlatego spotyka go prawie codziennie na rogu ulicy... Tak to wygląda, jak gdyby na kogoś czekał...

Marychna wie, że w tym długim sznurze pańien ciągnących „gęsiego“ ku Alejom, on ją spostrzegł, poznał...

Zwolniła kroku.

Dobrze jej... Wokoło zieleń, kwiaty, słońce... Cuda! Ach swoboda to szczęście!

Tak jej pragnie.

Na pensyi wszystko zawsze pod sznur... — rozważa smętnie — zawsze pamiętać trzeba o każdym ruchu, zawsze trzymać na wodzy oczy, usta, myśli... Wtłaczać swoją młodzieńką jaźń w starą formę przesądów, przeżytków i tłumić ten wielki krzyk duszy: swobody, przestrzeni!.. A ona chce, aby wokoło niej było tak szeroko, aby było dużo słońca, powietrza, drzew, kwiatów.

Rozmarzyła ją wiosna, rozmarzyło wspomnienie Dąbina, gdzie upłynęło jej dzieciństwo, dokąd powróci po ośmiu latach zamknięcia w murach, na pensyi...

Po za nią ozwało się szybkie stąpanie. Drgnęła.

Sama nie wie dlaczego, ale chciałaby uciec, uciec, ukryć się, rozplynać...

(DN.)



Nasza praca oświatowo-kulturalna.

(Dokończenie).

Tyle co do pracy nad sobą członkiń sekcji; równorzędne załanie wpływu uświadamiającego na szerokie masy kobiet z ludu wyraziło się w następujących pogadankach popularnych, wypowiedzianych w sali domu ludowego:

1) „Czy potrzeba umieć wychowywać? skutki zaniedbania i nieumiejętności“ — p. Wł. Terpiłowska.

2) „Obowiązki rodziców i wychowawców, ważność zadania rodziców, doniosłość ich wpływów, ich odpowiedzialność społeczna“ — Teresa Wołowska-Prażmowska.

3) „Wychowanie fizyczne, higieniczne niemowlęctwa, hyg. wieku przedszkolnego, higiena szkolna“, d-r Rościszewska.

4) „Wychowanie umysłowe, nauczanie początkowe, nauka szkolna, rodzina i szkoła“, p. Szpyrkówna.

5) „Wychowanie moralne, budzenie sumienia, wszczepianie religijności, rozwój i poczucie obowiązku“, Br. Włodkówna.

6) „Kary i nagrody, Bóg karze i nagradza przez prawa natury, pożyteczność i szkodliwość kar, wnioski praktyczne“, p. Zofia Wołowska.

7) „O sumiennosci w pracy“, p. M. Walewska.

8) „Co i jak czytać, książki szkodliwe i pożyteczne, wybór książek, sposób korzystnego czytania“, Julja Terpiłowska.

9) „Rodzina i Kościół, stosunek rodziny do kościoła, podstawy dobrego wychowania“, Zofia Włowska.

Widzimy z powyższego wyliczenia, że tematy były żywotne, a sposób wypowiedania musiał być umiejętnie zastosowany do poziomu słuchaczek z ludu, gdyż za każdym razem sala przy ulicy Kaliksta była przepelniona.

Przechodzimy teraz do sekcji zwanej dobroczynną, a mającej też ważne pedagogiczne znaczenie, gdyż członkowie jej, dążąc do bliższego, osobistego zetknięcia się z kobietami z ludu, mają na nie wpływ w kierunku lepszego wychowywania dzieci. Urządziły też osoby należące do sekcji cały szereg pogadanek o różnych dzielnicach miasta, a przeważnie o Powiślu w kołach żeńskich stow. robotników chrześcijańskich. Zwalczano tam fałszywie pojętą religijność, ograniczającą się jedynie do formy przy braku rozumienia ducha i wypływające ztąd niekonsekwencje. Przychodzą też z pomocą materyjalną tym matkom, które z powodu choroby swojej lub męża popadały w nędzę, zastawiały narzędzia do pracy lub sprzęty domowe. Zbierano wiadomości o zapotrzebowaniu pracy, o umieszczeniu dzieci na lato. Ważnym i owocnym w skutkach jest prowadzony przy sekcji oddział porad dla matek; w biurze przy ulicy Próznej dyżurują panie i objaśniają w różnych sprawach, uświadamiają o warunkach pracy w takich instytucjach, jak Instytut Lenwala, ogródki Raua, kolonje letnie, ogrody robotnicze, domy opieki, przytulki położnicze, szkoły bezpłatne i t. p. Porady te są punktem kulminacyjnym działalności sekcji, na nich biedne kobiety mogą się wypowiadać ze swoich trosk i dolegliwości—te istoty stojące, jak mówi Foerster, na krańcach istnienia, pozbawione względnie wszystkiego, co się nazywa radością życia, w warunkach beznadziejnej, a wyczerpującej pracy. Panie zajmujące się w tem biurze porad stwierdzają, że wśród tych kobiet, niosących swój ból z bohaterstwem, nieraz są całe głębie miłości i poświęcenia, społeczeństwo zaś tak mało wie o tych cichych tragedjach — przechodzi koło nich obojętnie.

Obcując z temi kobietami, ileż to razy można je podtrzymać duchowo, pocieszyć w smutku i materyjalnie zaradzić, nieraz małym niezmiernie kosztem. Kupienie okularów szwaczce lub hafciarce, nie mogącej wykonywać swej pracy dla osłabionego wzroku, nieraz ratuje od nędzy całą rodzinę. Sprawozdanie sekcji wykazuje przeszło 600 takich dobroczynnych porad, a prowadzi ona działalność wśród kół żeńskich stow. robotnic chrześcijańskich i w Sodalicyi Matek przy kościele Ś. go Marcina, do której należy 400 kobiet. Przewodniczącą jest p. M. Suchorzewka.

Znaną jest działalność Związku Kobiet katolickich polskich w zakresie urzędzenia wyższych kursów dla panien, rozwijających się coraz pomyślniej, działalność ta jednak

nie wchodzi w ramy naszego założenia; ważną natomiast akcją w kierunku chrześcijańsko-socyalnym jest stworzenie z zapoczątkowania p. K. Proczkówny, instytucji ogromnego pożytku i znaczenia, jaką są ogrody robotnicze. Na wzór podobnych organizacji, tworzących się przy miastach fabrycznych we Francji, zaprojektowano i u nas wydzierzać wolne place w śródmieściu lub na krańcach i oddać je za małą opłatą do uprawy rodzinom robotniczym. Zaczęto z bardzo małym nakładem i od niewielkich początków; dziś po dwóch latach istnienia instytucji, przekształcała się ona w osobne Towarzystwo ogrodów robotniczych i 500 rodzin ubogich uprawia swoje ogródki, oddając się zdrowemu i pożytecznemu zajęciu w chwilach wolnych od obowiązkowej pracy i zaopatrując we własne, wyprodukowane warzywa swoje niezaspokojone gospodarstwa. Po za stroną praktyczną ma to nieocenione następstwa wychowawczo-społeczne. Robotnicy odzwyczajają się od przepędzania czasu w demoralizujących szynkach, spędzają go wspólnie z całą rodziną przy uprawie własnego kawałka ziemi, dzieci uczą się szanować rośliny i kwiaty, traktowane u nas dotąd z takim karygodnym wandalizmem i w ogóle cenić cudzą własność w sąsiadujących z sobą ogródkach. W ustawie Tow. jest niedopuszczanie osobników leniwych, nieuczciwych i lekkomyślnie zaniedbujących przepisy, jest ono więc pewną szkołą punktualności w wypełnianiu obowiązków i akuratności, tak u nas lekceważonej. Należałoby zachęcać jaknajszersze sfery do zapisywania się na członków Towarzystwa, opłata rublowa nie zuboży nikogo, a pomnoży fundusz tak pożytecznej instytucji. W nasze zacieśnione, pozbawione ogrodów i placów publicznych miasto, wnoszą te małe ogródki trochę zieloności, a bardzo, bardzo wiele „radości życia“, w te sfery wydziedziczone i pozbawione przez tak długi szereg lat wszelkiej przyjemności i pociechy. Płyńie szeroką falą błyszczący pozornie ruch wielkiego miasta, a w jego głębinach nurtują całe pokłady zmarnowanych sił ludzkich, nie wydobytych na jaźnię zdolności i aspiracji, odzywa się groźnym pomrukiem buntu i złorzeczenia. Zadaniem działalności społecznej jest stłumić je dążeniem do ogólnej sprawiedliwości, podnieść każdą jednostkę ludzką w poczuciu godności osobistej i z tego dopiero materyału budować przyszłość narodu.

D-rowsa Kosmowska.



Z literatury.



„Z Rozmyślań Emersona“, w tłumaczeniu *Maryi Zielewiczówny*. 1910. Wende i S-ka. Warszawa, str. 187.

W jednym roku zjawiły się w polskich przekładach dwie książki amerykańskich autorów z dziedziny filozofii życia, a mianowicie

Prentice Mulforda „Przeciw śmierci“ i Emersona „Rozmyślania“. Z wielkim hałasem bezwzględniego zachwytu przyjęto pierwszą z tych książek, prawie jak objawienie. Wytłumaczyć to łatwo. Dusza polska, znużona walką z dekadentyzmem ubiegłej epoki, zawiedziona sromotnie przez najczystsze, zdawało się promienie wschodzącego słońca ostatnich lat, dusza dziejami wieków sentymentalnie nastrojona, z lubością rozkoszować się mogła w twardych jak ze spiżu, arbitralnych, pełnych bezwzględniego egotyzmu przykazaniach Mulforda, prawego syna Zjednoczonych Stanów Miliarderowych, każącego uciekać jaknajdalej od biednych i nieszczęśliwych, kto chce być szczęśliwym. Po za tem jednak książka ta wyraża myśl, nie nową wprawdzie, ale sugerującą na nowo, tę mianowicie, że człowiek może być sprawcą własnego losu, że siła napięcia woli przyciąga do nas korzystne wypadki i właściwych ludzi.

Intencja książki Emersona jest szlachetniejsza, ale duch jej jest ten sam.

Emerson jest panteistą à outrance. Aforystycznie, arbitralnie, imperatywnie wypowiada on w swych „Rozmyślaniach“ myśl o jednej duszy wszystkich ludzi i wszystkiej natury. Psyche pojedynczych ludzi szukają się w tym samym gatunku, lub dla dopełnienia wzajemnego i są w ścisłej łączności z naturą. Tysiące przykładów, analogii wystarczają autorowi, który nie dowodzi prawd swych logicznie lecz empirycznie.

W przeciwieństwie do Mulforda egotyzmu, Emerson ma w sobie masę sentymentu, schodząc się z tamtym w pięknym i ożywczym optymizmie, jako radości życia.

Autor widzi w dziejach ludzkości i kosmosu tylko równowagę i sprawiedliwość, która wyraża się przedewszystkiem i nadewszystko w tem, że każda przyczyna ma swój skutek.

To wzajemne ząbienie przyczyn i skutków, zbrodni i kary, cnoty i nagrody wytwarza to zjawisko w najdalszych konsekwencyach, że najsprzeczniejsze objawy życia zlewają się w jedno kolisko i nie przeczą sobie w istocie swej, przecząc sobie pozornie.

Emerson w kwestyi stosunków wzajemnych ludzi do siebie stoi na stanowisku anarchicznym, bezwładczym i uważa dobrowolny układ, jako podwalinę ustroju społecznego. Ta siła tajemna w człowieku, która się zwie charakterem jest najdzielniejszą jego składową częścią, najbardziej twórczą, bardziej nawet niż intelekt, a nawet intelekt może być silnym i twórczym tylko przez charakter.

Panteizm Emersona zlewa się z monizmem dziejowym. Filozof ten widzi w dziejach ludzkości jakiegoś Kóła-Ducha, który zespala ludzkość po przez wieki, zbliża ludzi, rozdzielonych tysiącem lat historii, zespala historię z naturą.

Wreszcie daje autor apoteozę człowieka, jako centrum wszech rzeczy, naturalnie ziemskich, wyolbrzymia geniuszów do potęg jedynie twórczych, nacisk kładzie na potrzebę zupełnej szczerości w życiu i tęskni za człowiekiem ze stali o gołębiem sercu.

Cała książka, świetnie tłumaczona, pisana jest w stylu gawęd de la Rochefoncauld,

miło, sympatycznie, łatwo, dając olbrzymi materiał myślowy, i dlatego nie tylko można ją czytać, ale nawet trzeba, bo wieje z niej pogoda, rozum, zdrowie, siła i dobroć.

Gustaw Olechowski.

„Macierzyństwo i ewolucja kapitalistyczna“, podług pracy J. St. Lewińskiego, zamieszczonej w „Revue d'Économie politique“ z r. 1909.

We wstępie do tego bezstronnego i treściwego dziełka, autor pisze w te słowa:

„Macierzyństwo jest jednym z tych zagadnień w dziedzinie ekonomii politycznej, które dotąd badano i rozwiązywano w sposób mało naukowy. Zapoznając się z opinią różnorodnych obozów, a dotyczącą tego przedmiotu — spotykamy się z jednej strony z całą falangą adherentów, doktryn konserwatywnych, które upominają się o kompletne zniesienie udziału w pracy kobiet zamężnych, z drugiej znów głosy socjalistów, którzy żądają rozwoju tej pracy w jaknajszerszym zakresie. Pierwsi do niedawna jeszcze za przykładem Karola Poisson włączają doktrynersko: „Miejscem kobiety jest ognisko rodzinne, wszystko je tam wzywa, wszystko zatrzymuje i przywiązuje“. Słowa te spotykamy w dziele K. Poissona p. t.: „Le salaire des femmes“, na stronie 219.

W tym samym duchu przemawiał też pastor Naumann na kongresie protestanckim:

„Mężczyznom głównym celem i zadaniem jest praca zarobkowa, ojcostwo zaś i jego obowiązki są jego zajęciem drugorzędem, kobieta zaś przeciwnie, przede wszystkim jest matką, a obok tego po tem dopiero wolno jej zajmować się pracą dochodową, jako zajęciem drugorzędem, pomocniczym“.

Socjaliści natomiast nie podzielają tego przekonania, żądają, aby kobieta była niezależną i chcą, aby jako zamężna, nie była odsuniętą od wielkich prac społecznych, lecz szła za przyrodzonymi zdolnościami, talentem i skłonnościami. Aby drobne zajęcia gospodarcze, kuchnia i pokój dziecienny, nie stanowiły muru odgraniczającego ją od ogólnego ruchu umysłowego i kulturalnego. W tym duchu wypowiedziała się Lily Braun na kongresie w Zurychu. Dwa te poglądy tak różne, mają jednak coś wspólnego, co je upodabnia — a tem jest „metoda“, t. j. opieranie wniosków swych na żądaniach, pożądanym życzeniach natury czysto moralnej. I tak zamiast badać to, co istnieje, zatrzymują się jedynie na tem, co *powinno być*, w ten sposób dając nieograniczone pole dla harców subiektywizmu, a wykluczając możliwość rozwiązania tych zagadnień w sposób obiektywny“.

Wychodząc z tego założenia, J. Lewiński stara się w swojej pracy poruszyć kwestję macierzyństwa sfery przemysłowo-fabrycznej, w sposób nawskroś odrębny, inny, niż to czynili jego poprzednicy. Stara się, jak mówi we wstępie, konstatować fakty, zestawiać je w pewnym porządku i badać gruntownie stosunek przyczyn do skutków, biorąc za dewizę słowa Sombarta, które ten uczony zamieścił w nagłówku znakomitego swego

dzieła p. t.: „Sozialismus und sociale Bewegung.“ „Je ne propose rien, je n'impose rien j'expose“.

To też autor „Macierzyństwa“ dzieli całość na rozdziały, które obejmują poszczególne kwestye wyjaśniające przeszły i obecny stan rzeczy, jego przyczyny i skutki. W pierwszym porusza „przyczyny, które zrodziły pracę zarobkową kobiety“, w drugim „rozwój jej i dane statystyczne objaśniające takowy“, w trzecim porusza skutki pracy zarobkowej „matek“ po za domem, t. j. wszystkie te rezultaty w zdrowiu dzieci i ich wychowaniu, jakie jej towarzyszą. Czwarty rozdział obejmuje dyskusję na temat możliwości usunięcia kobiety zamężnej z fabryki, i piąty wreszcie, streszcza to wszystko, co społeczeństwo zrobiło, aby zapobiedz tym smutnym konsekwencjom, jakie praca kobiet zamężnych, t. j. matek, wniosła w życie „dziecka“.

Rozdział I. Jakie są przyczyny pracy zarobkowej kobiet? Co rzuciło żonę i matkę w ten odmet fabryczny i piekło pracy ogłupiającej, ogłuszającej, zjadającej siły fizyczne i moralne? Dziewięć zdań na sto opiewa, jakoby rodzicielką tej Gehenny była „maszyna“. Nawet znakomita ekonomistka Lily Braun powtarza to zdanie, rozszerzając je temi słowy: „kto zechce napisać historię pracy kobiety z proletaryatu, będzie musiał równocześnie napisać historię „maszyny“. To ona, ta czarodziejka, wzywa je hałaśliwie i monotonnie, ona, zimna, a buchająca ogniem, ona, która wlecze za sobą legiony białych kobiet, wyrывая je od ognisk rodzinnych i cichej przystani“...

Tłómaczenie to nie wystarcza, nie objaśnia bynajmniej dlaczego te legiony opuszczały spokój i zacisze rodzinne dla fabryk, które wcale nie obiecywały, ani zapewniały przyjemnego przepędzania czasu.

Opisy podają nam obraz warunków, w jakich praca fabryczna odbywała się do niedawna: Trzynastę do szesnastu godzin pracy, temperatura wyżej 47%, wentylacja prawie żadna. I gdyby chociaż dostanie tej pracy przychodziło łatwo, w przyjaznych okolicznościach. Ale i tu trudności zwalczać trzeba było, przyjmowano je z obelgą na ustach, szyderstwem lub odmową. Niejednokrotnie te falangi kobiet, żądnych zarobku, wsuwały się ukradkiem, przez tylne wejścia, dla uniknięcia starć przykrych i upokarzających.

Do połowy dziewiętnastego wieku trwała ta kampanja przeciwko kobiecie-pracownicy, zwłaszcza w Anglii, gdzie nieprzyjaciele jej wiązali się nawet w tym celu w syndykaty. Wobec tego trudno doprawdy przypuścić, aby przyczyną wtargnięcia kobiety do fabryk była „maszyna“, była ona jej „warunkiem“, tak, zresztą ona to położyła kres przemysłowi ręcznemu, z którego utrzymywały się setki i pod tym względem bezwarunkowo odegrała ważną rolę w historii pracy kobiety. I właśnie w przewrotach ekonomii domowej należy szukać przyczyny pracy zarobkowej kobiecej.

K. Łozińska.

(DN.)

„ODŁAM“.



Pod powyższą nazwą po raz już trzeci występuje z wystawą grupa artystów, która zrzeszyła się w celu podniesienia poziomu naszych pokazów artystycznych.

Nie jest to hasło nowe, gdyż podobne dążenia ma też i „Sztuka“ krakowska, której do niedawna zarzucano jednak zbyt wielki arystokratyzm i zamknięcie się w ciasnym kółku; w ostatnich latach dzieje się tam już inaczej i lista wystawców powiększyła się młodemi siłami.

Kiedy przed trzema laty powstawał „Odłam“, składał się on też z nielicznej gromadki artystów, którzy nazwą swą wyrażali wyraźnie jakiś protest; nie skryształizował się on jednak bynajmniej w wystawionych pracach należących do artystów różnych kierunków, cechował je na ogół tylko poziom dosyć wysoki, co się da powiedzieć i o obecnej, trzeciej już wystawie danego zrzeszenia. Robi ona wrażenie omal, że nie drugiej „Dorocznej“, tak licznie jest obeszana. Katalog podaje czterdzieści trzy nazwiska, z tych członków grupy „Odłam“ jest dwudziestu trzech, reszta to goście dopuszczeni.

Najbardziej bodaj charakterystyczną cechą danej wystawy jest silnie zaznaczony pierwiastek kompozycyjny; mniej tu stosunkowo portretów i pejzaży, a częściej jakiś pomysł szerszy, jakaś koncepcja figuralna, głębszą ideę lub symbol wyrażająca.

Prym tu trzyma Jacek Malczewski ze swoją „Śmiercią“, trzecią już kompozycją na dany temat. Pierwszą była owa kamienna spokojna postać o podwójnych skrzydłach nietoperza i ptaka, na którą z przerażeniem spogląda mieszkaniowiec cichego dworku wiejskiego; w drugiej ubrana w czerni, imponująca skupioną boleścią, piękna blada zwiastunka wiecznego ukojenia, kładąca dobroczynną dłoń na powieki znużonego ziemską wędrówką starca; obraz ten tchnął siłą i potęgą wyrazu. Obecna „Śmierć“ przypomina go w układzie; ta sama postać strudzonego wędrowca w grubym szynelu, to samo kojące przytknięcie powiek, tylko postać „Śmierci“ inaczej pojęta, przedstawiona, jako młoda, pełna życia dziewczyna o uśmiechniętej twarzy, jakimś tanecznym gestem zaokrągliła ramię, którem spełnia złowrogi swój wyrok. Symbolika tu mniej jest jasna, a kontrast zewnętrzny wyglądu „Śmierci“ z jej żalobną funkcją wywołuje w widzu pewien zagadkowy niepokój.

Prócz powyższego wystawił jeszcze Malczewski dwa obrazy: „Autoportret“ i „Tobiasza“, jak zawsze znakomite w rysunku i niepospolite w treści.

Pewne myślowe pokrewieństwo z Malczewskim ma Wlastimil Hofman. Młody artysta ten początkowo pozostawał pod silnym wpływem głębokiego twórcy „Śmierci“, którego starał się naśladować w gromadzeniu wielkiej ilości mało rozumiałych często akcesoryi, służących jako symbole wyrażania przewodniej myśli. Malczewski konsekwentnie



konsekwentnie przeprowadza ten sposób plastycznego wypowiedziania się, Hofman początkowo przeładowywał swe obrazy i często stwarzał dziwactwa, ot tak sobie „pour épater le bourgeois!“. Powoli jednak z tej manieri zaczęła coraz wyraźniej wyłaniać się indywidualność młodego artysty, pełna poezji i wdzięku, która wkroczywszy na drogę szczerego sentymentu, dąży do ujęcia głębszej myśli w formy proste, a pełne uczucia. Hofman wyczuwa głęboko nutę poezji ludowej z jej podaniami i wierzeniami i stwarza też bardzo swojskie i bardzo nasze Madonny w kraśnych chustkach wiejskich gospodyń, na tle typowo polskiego płaskiego krajobrazu, kwiatami naszych pól otoczone. Te Madonny z Dzieciątkiem na ręku są nam bliskie i zrozumiałe, takie, jakimi przedstawiać się muszą silnie wierzącym duszom naszego ludu. Również pełen poezji jest Św. Jan Chrzciciel, wiejski pastuszek o myślącej twarzyczce, tęsknie w siną dal płaszczyzny pola zapatrzony.

Hofman, choć czech z pochodzenia, jest polakiem w duszy, i jako taki, znajdzie zawsze szczery oddźwięk w naszych sercach, których głęboko utajone struny swymi dziełami umiejętnie zatargać potrafi.

Do pięknych dzieł tego artysty należy prócz wyżej wymienionych obraz jego „Melancholia“. Na tle znanego smętnego krajobrazu na złomie białego kamienia siadła młoda, naga postać kobieca i smutnie opuściła głowę. Z ramion jej wyrastają skrzydełka małe, słabe, do lotu nie zdolne, które tem są, że egzystują, a w przestworza unieść się nie mogą, melancholią głęboką duszę osnuły. Myśl artysty zarysowuje się jasno i poetycznie; całość sprawia głębsze wrażenie.

Do artystów myślących, urodzonych kompozytorów, w pierwszym szeregu należy Maryan Wawrzeniecki. Prace jego nie często pojawiają się na naszych wystawach, a budzą zawsze szczerze zainteresowanie i estetyczne zadowolenie w widzu. Obraz, przedstawiający kwiatami uwieczoną czaszkę z przewijającym się węzłem, odznacza się niezwykłą głębością i skalą tonu, a motto jego: „Za życia jeść nie dadzą, po śmierci kadzą“, budzi smutne, a usprawiedliwione, niestety refleksy co do stosunku naszego społeczeństwa do jego duchowych wybrańców. Druga praca Wawrzenieckiego „Światowid bóg Polan“, z ciekawia zarówno z artystycznego, jak też z archeologicznego punktu widzenia.

Intensywność koloru, oraz bogactwo akcesoryów, składa się na całość wysoce zajmującą. Wybitne zalety cechują też i trzeci obraz Wawrzenieckiego „Grobowiec wodza“. Wogóle artysta ten posiada swój odrębny świat baśni, który odtwarza z taką fantazją i prawdopodobieństwem, iż widz zaczyna wierzyć w możliwość jego egzystencji. Wawrzeniecki ma ścisłą logikę kompozycyjną, uplastycznia to, co mu się jasno przed oczyma duszy zarysowuje, stwarza pejzaże, które organicznie się wiążą z zaludniającymi ich fantazyjnymi istotami, bogata pomysłowość jego poparta jest wybitnymi zaletami malarskimi, wyrażającymi się w bogactwie i sile kolorytu.

Z większą kompozycją figuralną wystąpił tym razem Stanisław Lenc i zatytułował

ją „Fanfara“. Jest tu dużo życia i rozmachu; to trio muzyczne, z którego jeden z uczestników gra na trąbce, drugi na klarynecie, a trzeci z zapalem uderza w wielki bęben, jest pełne werwy i rytmiki i odznacza się silnie swą odrębnością pomysłu.

P. Antoni Gawiński, dał prace zanadto przekolorowane, co zaledwie w części da się wytłumaczyć zamierzoną ich dekoracyjnością.

Japonizowane utwory p. Romualda Witkowskiego stoją na trudno uchwytniej granicy, dzielącej niektóre przejawy sztuki od tendencyjnego dziwactwa.

P. Kazimierza Purzyskiego „Wizya“ ma pewien rozmach układu obok zbytnej jaskrawości kolorytu; druga jego praca „Kain“, jest powtórzeniem wyzyskanego już przez innych artystów pomysłu.

Malowniczo się przedstawia „Sarkofag“ (projekt na witraż) p. Rzegocińskiego z ciekawie zarysowującą się czarną sylwetką kobiecą; mniej szczęśliwie wypadły tylko postacie dziecinne na dole kompozycji.

Nieco przejaśkrawiony efekt słonecznego oświetlenia daje p. Kugler w swym obrazie „Konie“, nie pozbawionym jednak siły i zalet kolorystycznych.

W odtwarzaniu żywych zestawień barwnych lubuje się p. Krasnowolski, który odtwarza z powodzeniem malownicze stroje naszego ludu, oraz typy wiejskie.

Sceny z życia wiejskiego stanowią zawsze ulubiony temat p. Włodzimierza Tetmajera, który dał obecnie charakterystyczny fragment „Orkę“. Podobny temat posłużył również do obrazu p. Józefa Ryszkiewicza (syna), który dał dobre w ruchu konie, oraz parę udatnych pejzaży.

W dziale malarstwa pejzażowego, jak zawsze, prym trzyma mistrz Chelmoński, który ma na wystawie „Odlamu“ pyszny „Krajobraz z Podola“, jak zawsze głęboko odczuty, pełen poezji i melancholii stepowej.

Z młodszych pejzażystów naszych p. Kowalewski wystawił nader trafnie uchwycony „Krajobraz zimowy“, oraz silną w tonie „Fontannę“. P. Ziomek dał bardzo powietrzne i zharmonizowane w barwach „Topole“. P. Henryk Uziembło ma kilka bardzo silnych pejzaży z ulubionymi przez siebie motywami architektonicznymi, z pomiędzy których najdotadniej się wyróżnia „Ogrójec“ z głębokim tonem szafirowej plamy na pierwszym planie. P. Stankiewiczówna dała dobrze pochwycony w efekcie „Rynek na Starem Mieście“ w wieczornem oświetleniu.

Szczerością i prostotą traktowania odznaczają się krajobrazy pp.: Mana, Piekarskiego i Jastrzębowski.

P. Tadeusz Noskowski dał bardzo dobry w kolorze „Ostatni Promień“, a p. Krasnodębski skromnie malowaną, ale bardzo świeżą „Jabłoń w kwiecie“. Nader trafnie zaobserwowany efekt oświetlenia księżycowego z doskonałym odbiciem w wodzie odtworzył w swoim „Wieczorze“ p. Popowski.

Wśród portretów, nader nielicznych na obecnej wystawie „Odlamu“ wyróżnia się doskonała podobizna ks. kanonika Drohojowskiego, z wielką siłą wykonana przez Leona Wyczółkowskiego, śmiała, pełna życia i charak-

teru. Znakomity artysta nasz dał obecnie jeszcze subtelnie zharmonizowanego „Chrystusa na Krzyżu“, oraz barwne, silne w tonie „Róże“.

Pan Augustynowicz ze zwykłą sobie umiejętnością techniczną odtworzył parę portretów akwarelowych, wśród których portret p. Holewińskiego odznacza się życiem i podobieństwem.

Zupełnie poprawne są portrety pp.: Koźmiewskiej i Mrozowskiej.

Wiele wdzięku i delikatności wykonania cechuje studia kobiece p. Ludomira Janowskiego, piękny złocisty koloryt posiada „Luxuria“ Fr. Żmurki, o miękkim, życiem dyśzącym cielem.

Bardzo bogato na obecnej wystawie przedstawia się dział rysunków i grafiki, zajmujący dwie sale boczne. Wyróżnia się tu cykl pięknych widoków włoskich p. Feliksa Jabłczyńskiego. Są to przeważnie motywy architektoniczne, brane o zmroku lub w sztucznem wieczornem oświetleniu, doskonale odczute w charakterze i przepojone szczerą poezją. Odtwarzane są techniką mieszaną, którą oryginalnie posługuje się p. Jabłczyński, używając wszelkich sposobów malarskich, aby osiągnąć zamierzony efekt.

Dawno nie widziany na wystawach naszych p. Antoni Kamiński dał „Motyw starego Paryża“, którym odnowił zasłużoną swą sławę znakomitego rysownika. Szereg pięknych, głębokich w tonie fluorafort wystawił obecnie p. Skotnicki, wysoce artystyczne autolitografie ma też tutaj p. Wyczółkowski, zawsze niezrównany w tym dziale sztuki. Bardzo zajmująco przedstawiają się też rysunki ołówkowe p. Stankiewiczówny, oraz niektóre akwaforty p. Kuglera. Dużo sentymentu i pomysłowości mają prace rysunkowe p. Bronisława Bartela; p. Grąskiewicz w „Mych maskach“ stara się być oryginalnym „à tout prix“.

Dział projektów architektonicznych na wystawie „Odlamu“ reprezentują prace dwóch tylko, ale utalentowanych artystów pp.: Czesława Przybylskiego i Oskara Sosnowskiego.
Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.



Jeszcze w sprawie sług naszych.



Nie mogę pozostawić bez odpowiedzi artykułu p. H. Krasnodębskiej, zatytułowanego: „Parę kroków w błędnem kole“, a umieszczonego w Nr. 16 „Bluszczu“. To błędne koło — to kwestya służących naszych, czyli — ściślej: stosunek pomiędzy „chlebobawcami“, a służbą żeńską. Nie dla tego staję do polemiki, żeby mię dotknęły zarzuty p. K. stawiane z powodu mego artykułu: „Zadania kobiety w higienie życia codziennego“; nie dla tego biorę pióro do ręki, by raz jeszcze motywować moje w tej kwestyi zapatrywania i moje w tej sprawie stanowisko, — lecz nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia silnego i sta-

nowczego protestu przeciwko pojęciom p. K. tak sprzecznym z życiową prawdą i niezgodnym z demokratycznymi dążeniami kulturalnymi—że służące przedstawiają u nas „stan uprzywilejowany ponad wszystkie stany“ (?). — I to nie jest zdanie wyciągnięte z ręcznika przemnie w celu polemicznym z artykułu pani Krasnodębskiej, ale jest to odpowiedź kategoryczna na moje słowa, że nasze służące są źle traktowane, źle umieszczane, źle płacone i źle żywione—pani H. K. pisze: „z temi zarzutami zupełnie się nie zgadzam i śmiem twierdzić wprost przeciwnie, że „jest to stan uprzywilejowany ponad wszystkie stany“.

Rzeczywiście, że tylko podziwiać śmiałość tych wyrazów, a jednocześnie ubolewać jak my dalekimi jesteśmy od istotnych ideałów demokratyzacji społeczeństwa, jeżeli nasze „domowe niewolnice“—nazywamy stanem uprzywilejowanym.

A w czym dla p. H. K. i zwolenniczek jej zapatrywań, tkwi to uprzywilejowanie? Oto:—że nowicyuszka służąca za minimum 16 godzin dziennej pracy, bo przeciętnie od 6-ej rano do 10 wieczór musi być na zawołanie swych „chlebodawców“, a częściej jeszcze dłużej,—że za te 16-cie lub 17-cie godzin dziennie otrzymuje 13½ kop. (t. j. 4 rs. miesięcznie) i trochę stawy i kąk w kuchni; — „uprzywilejowanie“ nie do pozazdroszczenia! —i smutnie mówi o duchowo społecznej stronie takich przekonań.—

Ta sama nuta brzmi dalej i silnym mrokiem przyciemnia blask słońca lepszej przyszłości i na beżmiernie daleko odsuwa nasz postęp kulturalny, gdy na moje zdanie, że dzisiejsze panie indywidualności w służących nie wyrabiają,—pani H. K. nietylko mylnie neguje możność wyrabiania indywidualności i nazywa go „darem wrodzonym“—ale twierdzi jeszcze, że indywidualność u sług „objawia się tylko ujemnymi cechami charakteru,

temperamentu, lub obyczajów“. —ergo, wszystko to jest wrodzone—ich niska kultura, wywołana zupełnym ich oświatowym i duchowym zaniedbaniem, i ich moralna i ekonomiczna nędza—wszystko to jest „wrodzone“. —Nawet pani K. zna takie panie, które ofiarowały słudze swoje i swych dzieci towarzystwo, książki zajmujące i wesołe, wspólny spacer—a nawet koncerty popularne, aby je odciągnąć od złego i umoralnić—lecz to nic nie pomogło „indywidualność zwyciężyła“ —

Po tem, tak strasznie nie demokratycznie: a nawet wprost feudalnym stanowisku, po tym wybuchu oburzenia na najbardziej zaniedbane kulturalnie warstwy naszego społeczeństwa—p. K. uspokaja się... nabiera w piersi jakiegoś zupełnie innego, za hodniego powietrza—i obróciwszy się plecami do wschodu—mówi: (a głos ten wydaje się mi o wiele cichszym, nieśmiałym): „narzekania te są niestusne—ze względu na sferę, z której rekrutują się nasze służące, a od których niczego wymagać nie możemy, bo nie nie czynimy, aby podnieść kulturę stanu, który nam dostarcza domowników, prawie członków rodziny naszej, choć czasowych“ — To ładne, szlachetne zdobne — ale gorsze, silniejsze w sąsiedniej szpalcie tejże strony że: „jestto stan uprzywilejowany ponad wszystkie stany“—więc efekt błysku szlachetnego—słaby; przytem nie szczery—przynajmniej takie moje subiektywne wrażenie.—

Artykuł kończy się prorocstwem, wyjętym z książki Beliamyego, którego przepowiednie już się spełniły, nie czekając dwutyścicznego roku;—że rozwijająca się z tak szaloną szybkością technika—a z nią przemysł i wytwórczość ułatwiają człowiekowi wiele zabiegów, i stworzą życie o wiele wygodniejsze —bardziej zrzeszone i bardziej kulturalne. — Jednak my daleko jeszcze stoimy od amerykańskich i francuskich stosunków, szczegól-

niej właśnie pod względem poszanowania i oceniania cudzej pracy, choćby ona i najniższą była;—mamy zewnętrzny pokost kultury, także werniks wyfroterowanej podłogi — ale w materyale, szparach i szczelinach tej posadzki niewiele się zmieniło... pod dywanami jest tam zawsze dużo brudu i kurzu — a materyał nietrwały, nie dębowy, werniks jednak dumnie świeci i nie chce się demokratyzować. —

Dalej w artykule wyliczone są cztery placówki, poświęcające się sprawie służących —jak szkoła św. Kingi—schronienie św. Józefa, świętej Zyty i Stowarzyszenie sług katolickich. — Czy praca ich jest szczerze demokratyczna i kulturalna,—czy też wiążącą w dalszym ciągu ducha w niewoli i nieuctwie, o tem napiszę oddzielnie, po bliższym zapoznaniu się z temi instytucjami.

D-r med. J. Budzińska-Tylicka.

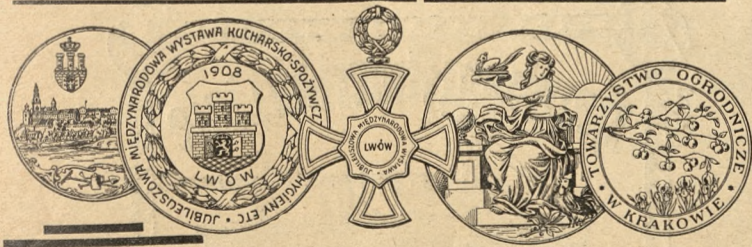
Treść numeru:

Polska a Syon, przez Tadeusza Konczyńskiego. — W żelaznej obręczy, przez Z. B. — Ronda miłosne, wiersz przez Wacława Wolskiego. — Król Edward VII, przez Swengallę. — Spotkanie ziemi z kometa Halleya. — Kiedy naręczy kwitną..., nowela, przez Wandę Grobcezkowską. — Nasza praca oświatowo-kulturalna, przez d. rowę Kosmowską. — Z literatury, przez Gustawa Olechowskiego i K. Łozińską. — „Odlam“, przez Z. Skorobohatą-Stankiewiczównę. — Jeszcze w sprawie sług naszych, przez D-ra med. J. Budzińską-Tylicką. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 1-szy powieści Jonasza Lie, p. t. „Malżeństwo“.

KALODONT
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
Ządać wszędzie.



Na Sezon konserw

niezbędny jest dla Pań pierwsze fachowe *dzielo* p. t.: 343

„Kuchnia Polsko-Francuska”

A. TFSŁARA, znakomitego kuchmistrza J. E. s. p. Namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, zawiązała rozdział o konserwach z jarzyn i owoców, o winach owocowych i nalewkach, a nadto mnóstwo przepisów, święcone, wigilie i przyjęcia, a nawet przepisy dla chorych i dzieci.

Cena egz opr. w płó no: 7 K., w karton: 6 K. 50 h.

Do nabycia w składzie głów.: A. Piwarski (Kraków), we wstst. księg., oraz wpro t od autora: An oni Teslar, Kraków, Michałowski 13.

UWAGA: Zali zek poczta do Kró'etwa nie przyjmuje!

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.

Kostiumy angielskie wykónzone według najpiękniejszych wzorów.
Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. 1-sze piętro.

Lekarz-Dentysta A. ZAWADZKI

WARSZAWA, ZIELNA 7, róg Złotej. Telefon 184-47.

Przyjmuje od 10—2 i od 3—5½.

Dr. M. Tuchendler

b. asystent prof. Lessera

Choroby SKORNE, KOSMETYKA (Włosy, piegi, pryszczki it. p.). Chmielna 38 przy Marszałkowskiej, telef. 119-87, od 1—2.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego

cena księgar. 1.50. Dla prenumera-
torok „Bluszczu“ 80 kop. z prze-
słką pocztową 1 rb. za zaliczeniem
17 kop. w cęej.



FOSFATYNA FALIERA

jest znakomitym środkiem wzmacniającym. W czasie odłączenia od piersi zapobiega niebezpieczeństwom tego okresu krytycznego! później sprzyja szybkemu rozwojowi i zdrowiu dziecka. Wszystkie te własności i zawdzięcza ona swojemu składowi, który czyni ją pokarmem przyjemnym, lekkim i jednocześnie wybitnie wzmacniającym. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw.

Zmarszczki usuwa, a Żółtość skóry ciała wybiela płyn

Séve de Beauté

Młodym nadaje piękną matową białocę.
Sprzedaż u A. CZEKAYA Marszałkowska 108 róg Chmielnej.
(Perfumerya i Kosmetyka w wielkim wyborze. 329)

Najdoskonalsze, najekonomiczniejsze AROMATYCZNE MYDŁO DO PRANIA, MYCIA WSZELKICH PRZEDMIOTÓW „PERFEKT“

skraca pranie, zmniejsza o połowę pracę, czyni bieliznę śnieżnie białą, wonna i trwała, gdyż nie zawiera w sobie nic szkodliwego. Piorąc Perfektem zbyteczne jest bieldło. Perfekta dostać można we wszystkich renomowanych Składach Aptecznych, mydlarniach, w Warszawie i na prowincyi.

Hurtowo: LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28—30. Telefon 17-28.

ZNANY MAGAZYN NOWOSCI KOSMETYCZNO-PERFUMERYJN.

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Poleca niezawodne środki przeciw piegom, żółtym plamom i łuszczycy, oraz wanny parowe do twarzy po niższej cenie: szklanna rb. 10, satynowa rb. 6 obecnie. 275

Połoga.

Jedne polsko-litewskie morskie kąpiele na otwartem wybrzeżu Bałtyku z lasem sosnowym i długim pomostem. Zimne i ciepłe kąpiele morskie. Hala gimnastyczna D-ra Szwedrowskiego. Kurbauz przebudowany i powiększony, przy nim urząd na studnia artezyjska, wodociąg, kanalizacja. W kurbauzie hotel, restauracja, czytelnia, bilard, wille, pensjonaty. Nowy zarząd. Teatr, orkiestra, reuniony, koncerty, wycieczki. Kościół, poczta, telegraf, apteka na miejscu. Lekarz zakładowy D-r Krysiński z Warszawy. Kurbauz otwarty od 1-go czerwca do 15 września n. st. Sezon od 15 czerwca do 1-go września. Dojazd przez Prusy do M. r. l. (Kłajpeda) z tamąd do rózki. Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prąklun (Libawo-Rom.). Objazdnien, wyrajm mieszkań: Zarząd kąpielowy (Jasińska) Połoga gub. Kurlandzka. Informatory bezpłatnie we wszystkich aptekach i księgarniach w Warszawie.

Wystrzegać się podrabiania!

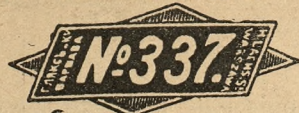
Naśladowców sądownie ścigać będziemy!!

266 MARKA FABRYCZNA.

Puder IRIS

SUBTELNY HYGIENICZNY
NIEDOSTRZEGALNIE PRZYLEGAJĄCY
BEZWZGLĘDNE NIESZKODLIWY

Perfumerja „IRIS” H. Lachs i S-ka



Skład fabr. Przejazd 1.

Wiktor Askanasa

Mydło Zdrowia udelikatniające skórę, oraz Odoryna plyn specyficzny przeciw nadmieremu poceniu się
Marszałkowska № 139
kantor fabryczny w podwórzu.

NA CZASIE!!!

Józef Brzeziński,
inspektor pola doświadczalnego Uniw. Jagiel.

Hodowla Warzyw

z 200 rysunkami w tekście rb. 2.
Hodowla drzew i krzewów owocowych. Dzieło nagrodzone pierwszą nagrodą na konkursie Akademii Umiejętności w Krakowie. Z 259 rys. oryginalnie wykonanymi przez dr. St. Golińskiego. Wyd. drugie przejrzan i dopełnione rb. 2.4
Schönfeld St. Warzywnictwo gruntowe. Z 65 rysunkami w tekście. Nagr. Wielk. Med. na Wyst. w Częstochowie w 1909 r. k. 40
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

HENRYK SIENKIEWICZ

KRZYŻACY

Powieść, cztery tomy w 4-óch.

- WYDANIE POPULARNE KOMPLETNE -
W PIĘCIESETNĄ ROCZNICĘ GRUNWALDU.

Cena rb. 1.20, w oprawie płóciennej w 1 tom 1.60
Wydanie zwykłe w 4-ch tomach na ładnym papierze 4.00
W oprawie płóciennej 5.60

Katalog, obejmujący wszystkie utwory Henryka Sienkiewicza, na żądanie bezpłatnie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Siwym włosom

stopniowo i niezauważalnie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek Régénérateur 325

„ORIENTINE“

firmy PARFUMERIE D'ORIENT
Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne 5 przyborów rb 5). Główny Skład w Warszawie Ludwik Spiess i Syn
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTWA.

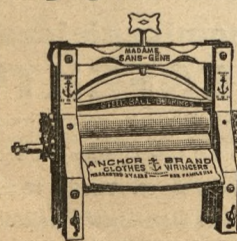
ZAKŁAD 285 Roman Prochowski
FRYZJERSKI

Sienna 1, róg Marszałkowskiej. Tel. 108.54.



Radykalne leczenie rozdławiania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, najłżejsze postiches bouffants. Transformations sceniczne i salonowe według najlepszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

Ostatnia Nowość! Wyzymaczki „Madame Sans Gêne“



udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu dawniej reklamowanego przez nas systemu „Empire”. Te ostatnie wyzymaczki również posiadamy na składzie, lecz przysięgamy, że system „Madame Sans Gêne” przewyższa wszystko, co było dotychczas znanym na tem polu. — Za wyzymaczki „Madame Sans Gêne”, przy normalnym ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierchania.
273

271 Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła hyg. przefiltrowane

wyrobu Apteki M. Malinowskiego
w Warszawie, Nowy-Swiat 85.



Zatw. przez Radę Lek. m. W. (6685).
A. Girard'a 22, rue de Condé, Paris.

Floréine

KREM, PUDER i MYDŁO
znakomicie konserwuje cerę i nadaje jej białość, świeżość, gładkość oraz nieporównany wdzięk młodości.

Krem Floréine

usuwa wagi, zmarszczki, piegi i wszelkie przysze.

Krem Floréine

jest bezsprzecznie najlepszym środkiem przeciw pękaniu i czerwoności rąk. Do nabycia w lepszych perfumeryjach i składach aptecznych. Opisy wysłać darmo, zamówienia przyjmuje

Józef Pruszycki,
Warszawa, Marszałk. 120
Tel. 62-54.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, — kurs II-gi k. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75. — kurs II-gi kop. 1.20. — Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadij Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

Cechowa Szkoła kroju KARPIŃSKIEJ
Krój bielizny. Pensjonat.
Zórawia 12. 1069



WASHALL 324

sam pierze bieliznę w ciągu 15 minut!

WASHALL bielizny nie niszczy, WASHALL oszczędza kosztów, WASHALL uwalnia od pracy, WASHALL dziesięćkrotnie zwiększa trwałość bielizny, WASHALL pierze bez tarcia i dlatego WASHALL — jedyny sposób prania najdelikatniejszych tkanin, koronek i firanek!
WASHALL sprzedają składy apteczne i mydlarnie.
Tabl. na 60—80 kaw. biel. 25 k.
1/2 „ 30—40 „ „ 15 k.
1/4 „ 15—20 „ „ 10 k.
The Washall Manufacturing Co
Birmingham—Warszawa.
Skład główny na Królestwo Warszawa, LESZNO 83. Telefon 89-21.

Zakład im. św. Kingi Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 85 do 55 kop.
Pierze i prasuje powierzoną bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.
Kancelarya otwarta od 1 do 4.

„GLYROL“

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej. Skład główny Bracla Orszagh, Warszawa.

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciecchofińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaży wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem. 255

Dbającym o zdrowie swej rodziny Gospodyniom domu, zaleca się aby e:

„Uniwers. Książki Kucharskiej” Maryi Ochorowicz-Monatowej

ulożona na podstawie higieny i zawierająca 2,100 przepisów w gospodarskich i kuchennych odpowiednich zarówno dla najskromniejszych, jak najzaobnieższych domów, w tem pieczenie ciast, konfitury, likiery, marynaty, soki etc, 500 przepisów kuchni jarskiej, 6 tablic kolorowych, 2 tablice czarne, 200 ilustracyi, razem objętości 800 stronnic.

Cena rb. 2.40, w opr. kart. rb. 2.70, w ozdob. opr. płóc. rb. 3, za przesyłkę pocztową dolicza się 50 kop.

N. B. Książka przyjęta była przez całą prasę polską z wielkim uznaniem.

Nakład księgarni LUDWIKA FISZERA

Warszawa, Bielańska 9 i Łódź, Piotrkowska 48.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach. 339

Emilja Heurich

Wierzbowa 2.

Wetny

Sukniowe
Hostyumowe
Błuzkowe

Płótna zefiry, batysty, jedwabie.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID KREM

otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.

ŁWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.



Hamburg-Amerika Linie

Bezpośrednia Komunikacya pocztowa i pospiesznymi parowozami

ruch pasażerski

(tak w kajutach jak i pod pokładem)

na

wszystkie strony świata

biorąc pod uwagę linje

Hamburg = New York

Hamburg—Argentyna
Hamburg—Brazylja
Hamburg—Kanada
Hamburg—Kuba
Hamburg—Meksyk
Hamburg—Afryka
Hamburg—Anglja
Hamburg—Francja

Podróże morskie dla wycieczki i przyjemności.

Znane i cenione 13 dniowe podróże parowcem „Meteor” do Drontheimu, podróże na północ do Islandji i północnego bieguna, do Szipbergu, wycieczki do znanych miejscowości kąpielowych, do Anglji, Irlandji i Szkocji.

Prospekty gratis i franco.
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

Zastępcy w Warszawie: ENDLER i HORN, ul. Kotzebue 4.